FILM

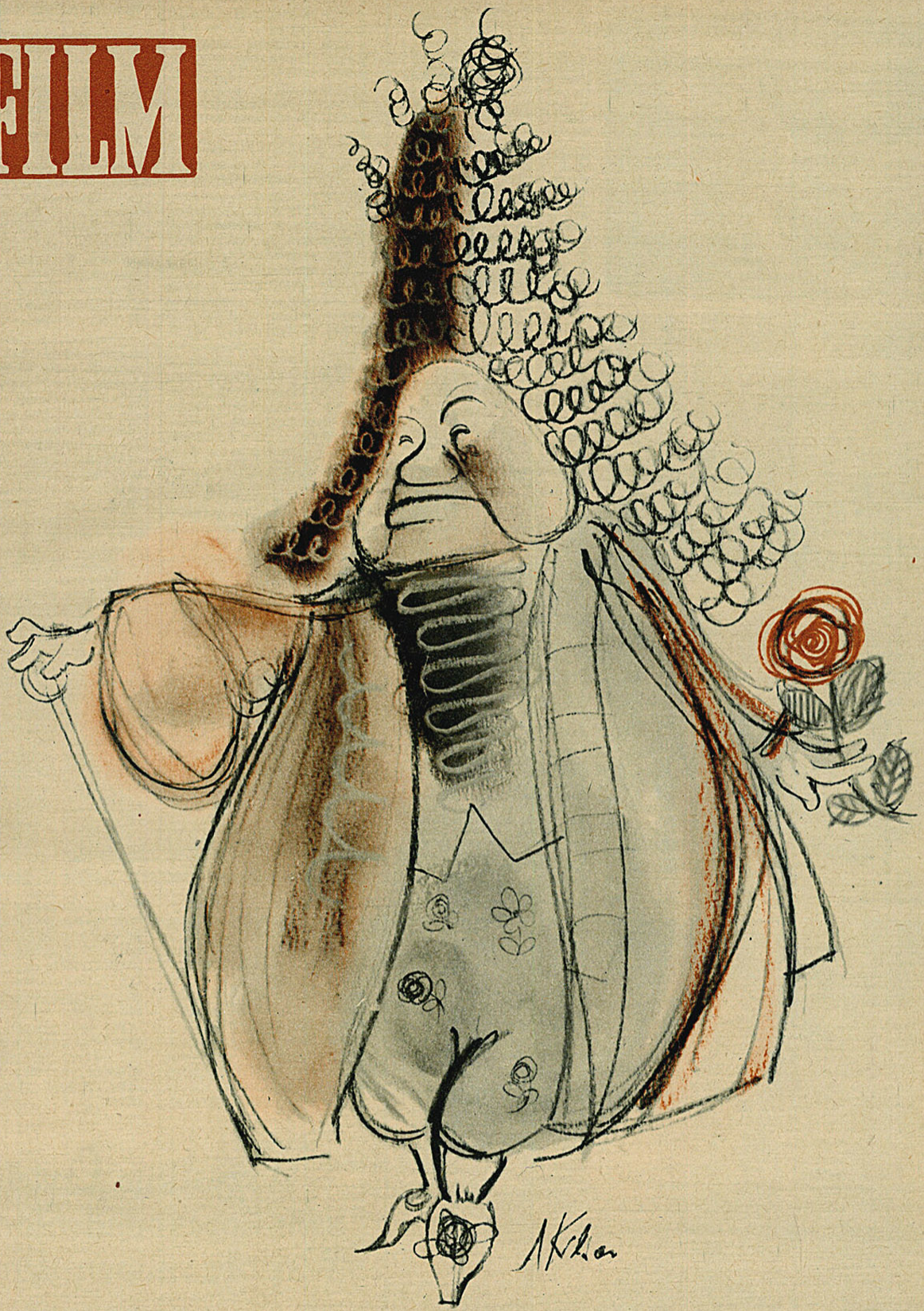

PROJEKT KUKIEŁKI MARSZAŁKA DWORU DO FILMU PT. „OPOWIEŚĆ MICHAŁKOWICKA"
RYS. ADAM KILIAN. (ZOB. REPORTAŻ NA STR. 12—13)

W NUMERZE: KONKURS „MELODIE FILMOWE NA ANTENIE"

NR 51/52 (264/265) ● ROK VIII ● 20—27 GRUDNIA 1953 R. ● CENA 1,65 zł (Numer podwójny)

Montaż: W. Kaźmierczak. Tekst: K. Małcużyński. Czyta: A. Łapicki. Montaż dźwięku: S. Zawarski

BARBURKA 1953. Na górnicze święto uruchomiona została kopalnia-gigant w Rokitnicy oraz kopalnia „Kościuszko-Nowa". Uroczyście oddał ją do eksploatacji minister Nieszporek. Przodujący górnicy otrzymali wysokie odznaczenia. A wieczorem odbyła się tradycyjna zabawa. (Zdjęcia: W. Jabłoński, H. Makarewicz, Z. Raplewski)

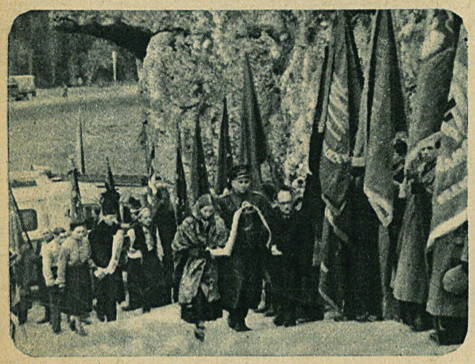

KPT. ANDRZEJ POTIEBNIA. W powstaniu styczniowym — w oddziałach Langiewicza walczył o wolność Polski rosyjski oficer-rewolucjonista Andrzej Potiebnia. W 90 rocznicę jego bohaterskiej śmierci prochy Potiebni i 65 poległych powstańców polskich przewieziono do grobowca na Pieskowej Skale. Lud polski uczcił bohatera, który zginął za naszą wolność. (Zdjęcia: H. Makarewicz)

SERIA ODRODZENIA. Artysta grafik Marian Polak pracuje nad projektem nowego znaczka pocztowego. Jego wnuczek Tadzio dzielnie sekunduje dziadkowi przy pracy. Portret Mikołaja Reja jest już gotów. W skład tej samej serii wchodzą znaczki z portretem Jana Kochanowskiego i Mikołaja Kopernika. (Zdjęcia: M. Wiesiołek)

DZIEŃ NA TORSTALU. Popularny Torstal, sztuczne lodowisko w Stalinogrodzie otwarte zostało na nowy sezon. Rano na lodowisku króluje dzieciarnia. Może wśród nich są przyszłe gwiazdy polskiego łyżwiarstwa? W godzinach popołudniowych rozpoczynają treningi śląscy łyżwiarze figurowi. (Zdj.: Z. Raplewski)

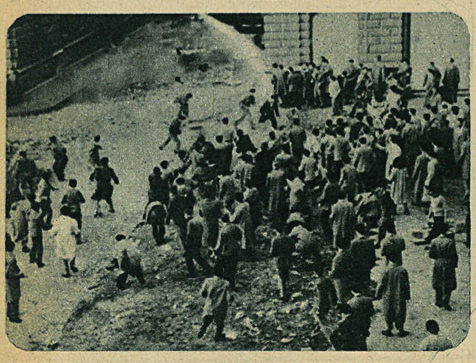

PRZECIWKO MACHINACJOM IMPERIALISTÓW. Triest, wielki port na Adriatyku, stał się ostatnio przedmiotem nowych machinacji mocarstw imperialistycznych. Wbrew traktatom pokojowym Stany Zjednoczone i Anglia okupują wolny obszar Triestu, pragnąc go przekształcić w bazę wojenną. Gdy ludność Triestu zorganizowała manifestacje protestacyjne — okupanci użyli gazów łzawiących i karabinów (Triest)

Narada pracowników filmu oświatowego

W pierwszych dniach grudnia odbyła się w Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi narada pracowników twórczych, poświęcona omówieniu planu tematycznego produkcji Wytwórni w 1954 roku.

W naradzie wzięli udział obok kierownictwa i zaproszonych gości — wszyscy twórczy pracownicy Wytwórni: reżyserzy, operatorzy, konsultanci, scenarzyści, a także kierownicy produkcji.

W dyskusji zwracano przede wszystkim uwagę na konieczność produkowania większej ilości filmów o tematyce rolniczej i agrobiologicznej oraz jeszcze szerszego propagowania wiedzy ścisłej, ułatwiającej widzowi przyswojenie sobie materialistycznego światopoglądu. Wielu dyskutantów wystąpiło z krytyką dotychczasowej pracy Wytwórni oraz rozpowszechniania filmów oświatowych. Film instruktażowy — zdaniem — często nie trafia wcale do właściwego odbiorcy. Ponadto zwracano uwagę, że zestawianie filmów oświatowych z filmami fabularnymi jest często niewłaściwie dobierane.

Film o Matejce

W Łodzi rozpoczęły się zdjęcia do filmu oświatowego o życiu i twórczości jednego z największych artystów-malarzy naszego narodu — Jana Matejki. Film reżyseruje autor scenariusza — prof. Mierzejewski. Zdjęcia Mieczysława Vogta.

Z PRODUKCJI

WFO ukończyła nowe filmy

Wytwórnia Filmów Oświatowych ukończyła ostatnio pierwszy numer *Przeglądu Krajoznawczego*. Zapoczątkuje on nowy cykl filmowy, którego zadaniem będzie zapoznawanie naszego społeczeństwa z pięknem ziemi polskiej.

Na całość pierwszego numeru składają się trzy tematy-reportaże: z Ziemi Warmińskiej, z Puszczy Kampinoskiej i z Tatr.

Reżyserem pierwszego numeru *Przeglądu Krajoznawczego* jest Konstanty Gordon, operatorem — Kazimierz Mucha.

*

Ukończone zostały trzy dalsze filmy szkolne: *W Tatrach* (film reżyserował Janusz Star, operatorem był Jerzy Gaus), *Produkcja samochodów* (reżyser — Bogdan Mościcki, operator — Wiktor Prejs) i *Szkolny Klub Sportowy* (reżyser — Roman Banach, zdjęcia — Kazimierz Mucha).

Z zaplanowanych 10 filmów szkolnych w roku bieżącym — 6 zostało już ukończonych, a 4 znajdują się w tej chwili w stadium montażowym.

*

Zakończono realizację dwóch nowych filmów instruktażowych. Jednego — z zakresu popularyzacji wiedzy rolniczej — *Uprawa buraków* (w reżyserii Wiesława Drymera, zdjęcia H. Hermanowicza) i drugiego — z budowy Pałacu Kultury i Nauki pt. *Roboty dekarskie* (reżyser — J. Jacoby, operator — W. Sokalik).

Okręgowe zarządy kin meldują o wykonaniu rocznych planów produkcyjnych

W październiku i listopadzie wpływały do Centralnego Zarządu Kin w Warszawie liczne pisma. Były to meldunki okręgowych zarządów oraz poszczególnych kin, donoszące o wykonaniu rocznych planów produkcyjnych.

Niektóre kina zameldowały o podjęciu przez załogi dodatkowych zobowiązań przekroczenia planu rocznego o wiele procent. Wiele okręgowych zarządów wykonało swoje plany jeszcze w połowie października. W połowie listopada już wszystkie okręgowe zarządy zameldowały o wykonaniu przypadających na nie zadań.

W ten sposób można przyjąć, że mniej więcej od drugiej połowy listopada wszystkie kina w całej Polsce pracują już ponad plan.

Wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom naszego pisma składamy życzenia noworoczne — Redakcja

Jeszcze raz, aż do skutku

Były już na ten temat w „Filmie" dwa felietony. A problem wygląda tak:

W Polsce istnieje tyle a tyle kin (dokładną liczbę można tutaj pominąć). Zaledwie mały procent kin miejskich poszczycić się może nienaganną projekcją. Natomiast wiele kin — oczywiście nie zawsze, ale niekiedy — musi zadowolić się bardzo mierną, a nieraz bardzo złą projekcją. Rzecz w tym, że publiczność uczęszczająca na seanse w tych kinach nie chce się pogodzić z rolą „kopciuszków" kinowych i ma całkowitą rację.

Na IX Plenum KC PZPR wskazano drogi, którymi należy pójść, aby podnieść stopę życiową naszego społeczeństwa na wyższy poziom. Jednym z centralnych wskazań jest walka o jakość produkcji. A więc i o jakość projekcji kinowej.

Tymczasem co się dzieje w tym zakresie? Co się już zrobiło i co ma się zamiar zrobić?

Zrobiło się dosyć dużo. Po pierwsze i najważniejsze — to zobowiązania, które zostały podjęte na apel Wiktora Saja przez przodujących kinooperatorów: Mikołajczaka z Szamotuł i Nowaka z Lublina. Operatorzy rzucili hasło: „W moim kinie nie będzie złej projekcji!". Do podjęcia swego apelu wezwali wszystkich kinooperatorów w kraju. Ta — mówiąc językiem urzędowym — oddolna inicjatywa powinna była znaleźć opiekę ze strony czynników decydujących.

Tygodnik „Film" zaproponował, aby we wszystkich kinach wyświetlano na ekranie (przed projekcją) nazwiska operatorów obsługujących kabinę projekcyjną. Ten system

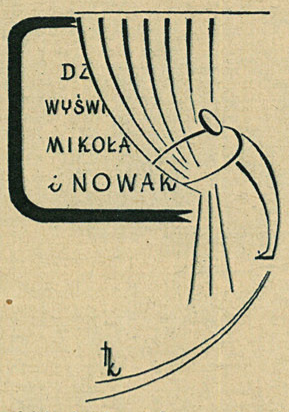

wydawał się bardzo dobry, ponieważ angażował ambicjonalnie obsługę. Centralny Zarząd Kin wprowadził tę innowację, ale, niestety, żywot jej był bardzo krótki. Przez jakiś czas nazwiska wyświetlano, wkrótce jednak praktykę tę zarzucono.

A sprawa niezależnie od wadliwej projekcji ma jeszcze jeden aspekt: Centrala Wynajmu Filmów, niestety, przekazuje niejednokrotnie do eksploatacji zużyte filmy. Zmartwiony kinooperator usiłuje jednak dać możliwą projekcję. Ale oczywiście nie wychodzi mu to, bo przecież z pustego i Salomon nie naleje. I wtedy, jakże często, sypią się niezasłużone narzekania na głowę niewinnego operatora. A CWF milczy.

Niewątpliwie istnieje wiele trudności — na przykład stan aparatów projekcyjnych, nie zawsze odpowiednia konserwacja kopii i kontrola techniczna. Do spraw tych jeszcze wrócimy. Niemniej przypomnienie wszystkim kinooperatorom o haśle rzuconym przez Mikołajczaka i Nowaka może przyczynić się do poprawy projekcji. Trzeba więc publikować nazwiska przodujących i pozostających w tyle operatorów.

Łamy naszego pisma stoją w tym zakresie do dyspozycji. Trzeba zwracać się do publiczności, żeby jak najszerzej wypowiadała się o projekcji w kinach, do których uczęszcza, i wreszcie trzeba zaniechać eksploatacji zużytych kopii. Wtedy na pewno przerwie się potok listów, wpływających codziennie do naszej redakcji z zażaleniami na złą projekcję. (T)

Tydzień Filmów Polskich w Izraelu

W Tel-Avivie, stolicy państwa Izrael, odbył się w dniach od 3 do 10 października pokaz filmów produkcji polskiej pod nazwą Tydzień Filmów Polskich.

W ramach pokazu wyświetlano filmy: *Ostatni etap*, *Czarci Żleb*, *Ulica Graniczna*, *Zakazane piosenki*, *Skarb*.

Powyżej publikujemy zdjęcie afisza reklamowego.

PRZEDSTAWICIELE KINEMATOGRAFII POLSKIEJ WYJECHALI DO ZSRR

Do Związku Radzieckiego wyjechali przedstawiciele kinematografii polskiej w celu zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami przodującej kinematografii radzieckiej. Na czele ośmioosobowej delegacji stoi Dyrektor Departamentu Techniki Centralnego Urzędu Kinematografii — Marian Świerczyński.

Dwa razy również i o filmie

Ukazały się w sprzedaży dwie nowe pozycje książkowe, o których chcemy zasygnalizować naszym Czytelnikom, gdyż między innymi zawierają rozdziały poruszające tematy filmowe.

Zbiór reportaży pióra Lucjana Wolanowskiego pt. *Przeważnie o ludziach* (Wyd. S. W. „Czytelnik") przynosi obok wielu ciekawych artykułów z różnorodnych dziedzin naszego życia również felieton o pracy Polskiej Kroniki Filmowej („Życie na metry") i żywo napisane sprawozdanie z otwarcia tysięcznego wiejskiego kina stałego („Okrągły tysiąc").

W zbiorze szkiców literackich Zygmunta Kałużyńskiego, noszących tytuł *Podróż na Zachód* (Wyd. S. W. „Czytelnik"), znajduje się obszerny szkic o Eisensteinie („Sergiusz Eisenstein — czyli rekonstrukcja historii") oraz liczne nawiązania do twórczości filmowej przy krytycznym omówieniu degeneracji moralnej i obyczajowej sztuki burżuazyjnej w USA, Anglii i Francji („Epoka erotyzmu naukowego").

Polecamy zapoznanie się z tymi nowymi książkami, nie ograniczając się oczywiście tylko do tematów filmowych, gdyż obie prace interesujące są w całości.

Remonty kin wiejskich i miejskich

Od dłuższego już czasu wpływały do Centralnego Zarządu Kin narzekania mieszkańców miast i wsi na braki w urządzeniach poszczególnych kin. Różne bywały usterki: w jednym kinie dach zaciekał, w innym brak było pieca, jeszcze inne kino miało powybijane szyby. Przeważnie jednak były to usterki drobne, które dałoby się naprawić przy minimalnym nakładzie kosztów. Zdarzały się oczywiście i takie kina, które wymagały większych nakładów: należało remontować je gruntownie.

Centralny Zarząd Kin w trosce o właściwą obsługę widza postanowił tym brakom zaradzić. W tym celu zaplanowano odpowiednie fundusze, które pozwoliłyby na podjęcie prac remontowych. Natychmiast po zatwierdzeniu kosztów przystąpiono do pracy. Przeprowadzono setki małych i średnich remontów i kilkadziesiąt generalnych. W wyniku akcji remontowej oddano ostatnio do użytku ponad 400 odnowionych kin wiejskich i około 150 kin miejskich. W przeszło 60 kinach miejskich dokonano remontów generalnych.

Słuszne żądania widzów zostały zaspokojone.

FILMUJEMY ZIEMIĘ ZWRÓCONĄ ŻYCIU

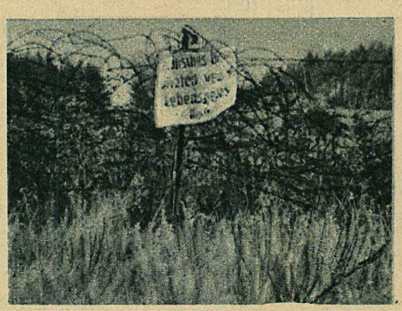

Olbrzymie obszary urodzajnej ziemi leżały przez wiele lat odłogiem. Tutaj Hitler miał w czasie minionej wojny swą kwaterę główną, którą nazwał „Wolfschanze" — „wilczy szaniec". Tu wśród pól minowych pod stropami betonowymi mieściło się ufortyfikowane gniazdo faszystowskich zbrodniarzy

Po wyzwoleniu kraju saperzy stanęli przed trudnym zadaniem: trzeba zwrócić życiu wielkie obszary urodzajnej ziemi w Olsztyńskiem, trzeba rozminować „wilczy szaniec". Była to niebezpieczna praca. Słusznie bowiem mówi saperskie przysłowie: saper myli się w życiu tylko jeden raz

Odnaleziono w tym rejonie tysiące min i wysadzono je w powietrze. Wreszcie można było złożyć dumny meldunek: min nie ma! Teraz jeszcze jedna próba: samotny traktor orze niebezpieczny grunt. Wszystko w porządku: zwrócona życiu urodzajna ziemia może żywić swoich gospodarzy

WŁODZIMIERZ GÓRSKI

Na ziemi, która pachnie winem

Niecierpliwość podróżnych, stosy waliz, bieganina po peronach, naleganie megafonu, ostatnie uściski i prośby („a ucałuj ich ode mnie!") — wszystko to stwarza nastrój jakiegoś familijnego zamętu. Wyszedłszy z pociągu z trudem przepycham się ku miastu, którego jeszcze nie znam.

Opuszczając dworzec stanąłem niezdecydowanie na obszernym skwerze. Mimo późnej jesieni połyskiwały gdzieniegdzie w świetle latarni ciemnozłociste liście na tulipanowcu i japońskim miłorzębie. Szeroka ocieniona starymi drzewami aleja zapraszała do miasta.

— *To miasto winnic, fabryk i sadów. Nietrudno odgadnąć. Przecież prawie każdy zna już Zieloną Górę, jedno z najpiękniejszych i największych miast Ziemi Lubuskiej* — odpowiedział pewien geograf, gdy po powrocie z podróży zapytałem go, gdzie w Polsce wyrabiają dobre wina szampańskie?

Jakby w przedsionku starej dzielnicy, w końcu szerokiej nowoczesnej alei stoi kino „Nysa", a naprzeciwko niego gmach Teatru Ziemi Lubuskiej (dawniej kino „Światowid"). Dla miłośnika architektury budynki to nieciekawe i pospolite. O ile nowoczesną część Zielonej Góry cechuje przestrzenność ulic i pretensjonalny styl kosmopolitycznej architektury — to centrum miasta zabudowane jest nieregularnie. W sieci wąskich, krętych uliczek nie łatwo jest zorientować się przybyszowi. Zabytkowe kamieniczki przysiadły tu wśród nowoczesnych gmachów, między witrynami pomysłowych i bogatych wystaw.

W Bojadłach

TAM, GDZIE OTWARTO PIERWSZE WIEJSKIE KINO

Wyrwawszy się samochodem z krętych uliczek północnej części miasta jedziemy w ciemny pochmurny wieczór do wsi Bojadła, gdzie w kwietniu 1950 roku zostało otwarte pierwsze stałe kino wiejskie.

Kierownikiem kina jest Jan Tyrakowski, członek GRN, pełniący jednocześnie funkcję gminnego instruktora rolnego. Zastajemy go w domu przy kolacji i przy rozmowie z traktorzystami POM-u. Rozmawiają o filmie *Szkarłatny kwiatuszek*, który jutro ma być wyświetlany w Bojadłach.

— *W czasie tych trzech lat* — mówi Tyrakowski — *przewinęliśmy około miliona metrów taśmy filmowej, pokazaliśmy przeszło 200 różnych filmów. Największe powodzenie miały: „Ostatni etap", „Zakazane piosenki" i „Spotkanie nad Łabą". Mogliśmy wyświetlać te filmy trzy i cztery dni z rzędu przy pełnej sali. Na wsi jest to duża frekwencja.*

Tyrakowski osiedlił się w Bojadłach w 1947 roku. Przybył tu ze Śremu, z Wielkopolski.

— *Wówczas nie było jeszcze tu „Wyzwolenia", tj. spółdzielni produkcyjnej, żłobka ani kina, nie było też radiowęzła, przez który informujemy mieszkańców o tym, kiedy i jakie fil-*

DALSZY CIĄG NA STR. 6

Z HISTORII RADZIECKIEGO FILMU RYSUNKOWEGO

Któż z nas nie wzruszył się i nie ubawił na „Koniku Garbusku", na „Szarej szyjce", na „Czarodziejskim dzwoneczku"? Radzieckie filmy rysunkowe mają u polskiego widza wyrobioną markę, nic też dziwnego, że dwa rysunkowe programy „Szkarłatny kwiatuszek" i „Kasztanka", wyświetlane ostatnio na naszych ekranach — cieszą się ogromnym zainteresowaniem publiczności.

Natomiast widz polski do tej pory nie zna bogatej i znamiennej historii radzieckiego filmu rysunkowego, który pierwszy wydał wojnę bezideowej trickowości takiego filmu w krajach kapitalizmu.

W Rosji carskiej filmowi rysunkowemu wiodło się nieszczególnie. Choć nie brakowało ambitnych rysowników i grafików, którzy z zainteresowaniem powitali nową gałąź sztuki — producenci przestraszyli się wysokich kosztów filmu rysunkowego i kukiełkowego.

Istniały przed Rewolucją jedynie bardzo skromne próby rysunkowe, idące w dwóch kierunkach. Pierwszą grupę stanowiły filmy reklamowe, wyświetlane w przerwach między seansami; drugą — jeszcze krótsze od tamtych scenki farsowe, oparte na jednym, niewybrednym najczęściej gagu lub efekcie transformacji (stopniowa przemiana np. tancerki w słonia). Było to w sumie tyleż, co we Francji, USA czy Anglii, a więcej niż w Niemczech, Włoszech i innych państwach eksperymentujących w tej dziedzinie.

Filmowcy i plastycy radzieccy szybko zrozumieli, jak wielkie możliwości kryje w sobie nowa dziedzina filmu i przystąpili do roboty mimo niezwykle ciężkich warunków, w których znajdowała się w latach 1920—22 cała kinematografia radziecka.

Pierwsze eksperymenty rysunkowe związane są z powstaniem doświadczalnej pracowni przy Państwowym Technikum Filmowym.

Technikum było wówczas pierwszą na świecie szkołą twórców filmowych i zalążkiem wspaniale dziś wyposażonego, głośnego daleko poza granicami ZSRR — Wszechzwiązkowego Instytutu Kinematografii. Ale wówczas wyposażenie szkoły było więcej niż prymitywne, zaś w dziedzinie animacji (ożywiania) rysunków całość niezbędnych urządzeń została sfabrykowana przez uczniów-entuzjastów sposobem gospodarczym.

Mimo to już w 1924 r. powstał pierwszy film rysunkowy. Nosił on tytuł „Chiny w ogniu". Był to ostry pamflet polityczny przeciwko imperialistycznym mocarstwom, starającym się skolonizować wielki naród chiński.

W państwach kapitalistycznych widziano w filmie rysunkowym jedynie ciekawostkę, nowy środek reklamowy lub zabawkę dla dzieci. Filmowcy radzieccy dojrzeli w nim poważny oręż walki politycznej. Poprzez satyrę i karykaturę twórcy uzyskiwali dzieła demaskatorskie o wielkiej sile oddziaływania społecznego.

Nic dziwnego, że w ślad za „Chinami w ogniu" ukazuje się cykl krótkich pamfletów pod ogólnym tytułem „Zabawki polityczne", poświęcony doniosłym wydarzeniom międzynarodowym. W tym samym czasie pracuje w dziedzinie filmu animowanego Włodzimierz Majakowski, ożywiając szereg swoich karykatur, tworzonych poprzednio dla popularnych „witryn satyry". Rysunki jego miały łatwą do uchwycenia, silnie apelującą do wyobraźni treść agitacyjną.

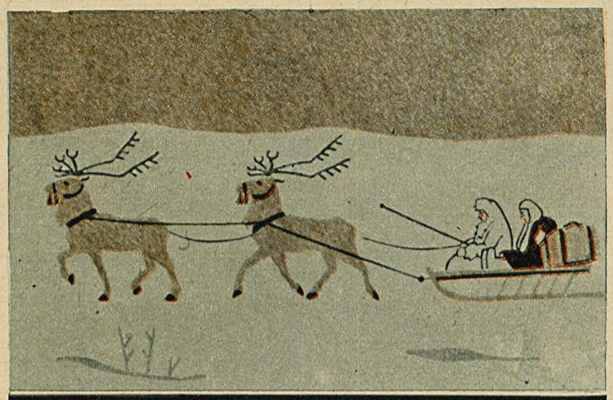

CHŁOPIEC ESKIMOSKI

W 1925 roku powstają już normalne pracownie animacyjne przy wytwórniach moskiewskiej i leningradzkiej. Jednocześnie pojawiają się pierwsze filmy dla najmłodszej widowni: „Sieńka Afrykańczyk" (wg motywów bajek K. Czukowskiego), „Podróż międzyplanetarna", „Przygody barona Münchhausena", „Ślizgawka" i inne.

Film „Chłopiec eskimoski", choć przeznaczony także i dla najmłodszej widowni, stawiał sobie cele ambitniejsze: walkę z przesądami i zabobonami, w owym czasie silnie jeszcze zakorzenionymi wśród plemion północy ZSRR.

Pojawienie się dźwięku ogromnie wzbogaciło środki wyrazu filmu rysunkowego i przyspieszyło dalszy jego rozwój.

Jednym z pierwszych dźwiękowych filmów rysunkowych był film „Black and White", zrealizowany według popularnego wiersza Majakowskiego na temat wyzysku człowieka pracy w USA. Innymi wybitnymi osiągnięciami tego okresu były: „Poczta", „Bajka o carze Durandaju", „Dzielny marynarz" i inne.

W tym też czasie krystalizuje się czołówka twórców związanych na stałe z filmem rysunkowym. Widz radziecki uczy się pamiętać i cenić nazwiska: I. Wano, W. i Z. Brumbergów, M. Ciechanowskiego, W. Sutiejewa, L. Atamanowa, A. Jewmienienki i innych. Nazwiska te w większości pojawiają się do dziś w czołówkach filmów animowanych.

Okres pojawienia się dźwięku był dla filmu rysunkowego okresem nowych prób i eksperymentów. Reż. Szolpo sporządził do swego filmu „Symfonia świata" ścieżkę dźwiękową nie według normalnych metod, lecz po prostu — narysował ją, uzyskując w ten sposób dźwięki niemożliwe do uzyskania przy pomocy znanych instrumentów muzycznych.

Eksperyment ten pozostał bez dalszych konsekwencji, natomiast wartościowsza ideowo i artystycznie była działalność grupy „Iwostan" (A. Iwanow, K. Wojnow i P. Sazonow). Rysownicy ci pragnęli stronę wizualną swych filmów zharmonizować ściśle z muzyką. W ten sposób w oparciu o znane utwory muzyczne powstały filmy „Kwartet" i „Preludium Rachmaninowa".

Stałe dążenie filmowców radzieckich do wypracowania odrębnego stylu narodowego dla wyrażania nowych socjalistycznych treści znalazło wyraz w odmienności plastycznej ich filmów od rozpowszechnionej na zachodzie kosmopolitycznej „disnejowszczyzny", kopiowanej rzemieślniczo w wielu krajach poza Stanami Zjednoczonymi. Radzieccy twórcy przepracowali wzory, jakie nasuwała im ludowa twórczość rosyjska oraz głęboko narodowe malarstwo mistrzów XIX wieku.

Partia i rząd radziecki w trosce o równomierny rozwój wszystkich dziedzin sztuki filmowej powołały do życia w maju 1936 r. specjalną wytwórnię filmów animowanych „Sojuzmultfilm" w Moskwie.

Krok ten pozwolił wyzbyć się filmom rysunkowym charakteru przypadkowego gościa w wytwórniach filmów fabularnych, a jednocześnie podkreślił wielkie znaczenie, do jakiego doszły filmy animowane w nieskomercjalizowanej kinematografii pierwszego państwa socjalistycznego.

„Sojuzmultfilm" w przeciągu niewielu lat stał się najnowocześniej wyekwipowaną wytwórnią tego typu w Europie. Zrzeszeni tu artyści jeszcze przed drugą wojną światową przyswoili filmowi rysunkowemu nowy element wyrazowy — barwę. Filmy takie, jak: „Czerwony kapturek", „Mojdodyr", „Słodki pieróg", „Limpopo", „Cyrk", „Mały Muck" i inne — z jednej strony przyczyniły się niemało do szybkiego rozwoju kinematografii barwnej w ZSRR, z drugiej zaś uderzały swym humanizmem, zainteresowaniem sprawami człowieka, obliczone były nie tylko na śmiech, ale i na szczere wzruszenie widza.

Nawet w trudnym okresie wojny 1941—45 praca nad filmami rysunkowymi nie została przerwana. Czołową pozycją tego okresu była puszkinowska „Opowieść o carze Sałtanie" odznaczająca się dużymi osiągnięciami w tworzeniu i poruszaniu postaci ludzkich.

Zakończenie wojny otwarło przed radzieckim filmem rysunkowym nowy etap twórczego rozwoju. Ten etap widzowie polscy znają już bezpośrednio z ekranów.

Dysponująca licznym sztabem utalentowanych plastyków i animatorów, nowoczesnymi środkami technicznymi, wreszcie najlepszą na świecie taśmą barwną — radziecka kinematografia rysunkowa wkroczyła triumfalnie na ekrany kilkudziesięciu państw, a liczne nagrody na festiwalach międzynarodowych i uznanie milionów widzów (nie tylko najmłodszych) stanowią miernik jej trwałych wartości.

Z. GADOMSKI

SIEŃKA AFRYKAŃCZYK

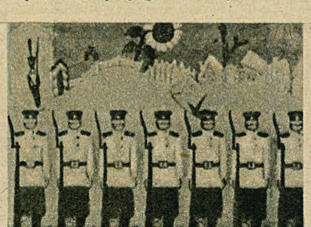

BAJKA O CARZE DURANDAJU

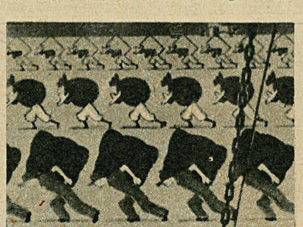

BLACK AND WHITE

MOJDODYR

NA ZIEMI, KTÓRA PACHNIE WINEM

(Dalszy ciąg ze str. 4)

my będziemy grali w najbliższych dniach. Często próbujemy podawać przez radio krótkie streszczenie filmu, bo dostajemy ciągle mało „programek". Zaledwie 20 procent filmów przychodzi z ulotkami. A wiejski widz bardzo lubi przeczytać taki program, gdyż pomaga mu lepiej zrozumieć treść filmu, który oglądał lub będzie oglądać.

Ale radzimy sobie i bez ulotek — ciągnie dalej Tyrakowski. — *Pomagają nam w tym nauczyciele z miejscowej szkoły, a ich współpraca z kinem daje poważne wyniki. Organizujemy wspólne pogadanki i dyskusje nad oglądanymi filmami, urządzamy także w kinie występy amatorskie, deklamacje, tańce. Natomiast Gminna Rada Narodowa nie interesuje się naszym kinem wcale, mamy kłopoty z opałem i utrzymaniem sali.*

A ludzi do kina nie trzeba napędzać. Ot na przykład jednym ze stałych bywalców jest siedemdziesięcioletni Józef Majewski, członek naszej spółdzielni produkcyjnej „Wyzwolenie", który po raz pierwszy w życiu był w kinie — w Bojadłach. Jest zresztą więcej takich ludzi, którzy dopiero tutaj zobaczyli traktory i przyszli na filmy. Gdzie zresztą mieli je oglądać, jeśli rzadko bywali w większym mieście!

Najwięcej przychodzi do kina ludzi ze spółdzielni produkcyjnej. Żyją dostatnio i mają więcej wolnego czasu. Wiadomo, gospodarzyć zespołowo jest łatwiej. A spółdzielnia istnieje już kilka lat. Jest to gospodarstwo mocne i wzorowe.

Żegnając się z Tyrakowskim oglądam puste w tej chwili kino. Duża widownia z balkonem i dobrze prezentujący się ekran. Młody kinooperator, czwarty z kolei wychowanek Tyrakowskiego, chwali się swoją kabiną projekcyjną, utrzymaną we wzorowym porządku.

— *Nie zapominajcie* — mówi jeszcze Tyrakowski — *przysyłać nam więcej plakatów, bo dostajemy nie na każdy film. Pozdrówcie również Polską Kronikę Filmową. Mamy do niej trochę żalu, bo zapomniała przysłać nam taśmę, na której sfilmowali nas podczas uroczystości otwarcia pierwszego w Polsce wiejskiego kina stałego. Ludzie ucieszyliby się, gdyby zobaczyli na ekranie siebie i swoje Bojadła.*

W DRODZE POWROTNEJ

W drodze powrotnej miałem jeszcze krótką rozmowę z kierownikiem WKS-u, Stanisławem Karczmarkiem. Energiczny osiemnastoletni kierownik kina w Zaborzu jest również przewodniczącym gminnego zarządu ZMP.

— *Zabrano mi* — skarży się — *nowy i dobry aparat projekcyjny, a w zamian otrzymałem zużyty. Mam teraz poważne kłopoty. Jeżeli kopia filmu jest podniszczona, niewiele mogą zobaczyć ludzie na ekranie.*

Nie pierwszy już raz słyszę skargi na nasz AP-11. Obiecuję więc porozmawiać z dyrektorem OZK. Nie wiem jednak, czy i on znajdzie na to jakąś radę, bo to zagadnienie przerasta możliwości okręgowych zarządów kin. Jednak ta sprawa musi być rozwiązana jeszcze za naszego życia, bo bez właściwej aparatury projekcyjnej traci sens istnienie kina w ogóle.

Budynek i sala kinowa w Zaborzu wyglądają dostatnio. Zostały niedawno odremontowane (z funduszów OZK). Świeża farba jeszcze nie wyschła na ścianach z powodu zimna i wilgoci. Brakuje pieców i opału. Ale chyba Karczmarek poradzi sobie z tymi kłopotami, jeżeli tylko znowu GRN nie ostudzi jego zapału, a OZK pośpieszy mu z pomocą. Najwyższy czas, aby dokonano już odbioru technicznego odremontowanego kina, na co ludzie z Zaborza i Karczmarek i wreszcie odwrócony wstydliwie do ściany gotowy szyld — niecierpliwie czekają! Jeżeli jeszcze miejscowe koło ZMP i instruktor OZK pomogą Karczmarkowi w udekorowaniu widowni i poczekalni dla widzów — to takiego kina (widzę je w wyobraźni) nie powstydziłoby się miasto wojewódzkie.

Wróciwszy późno w nocy do Zielonej Góry zdążyłem jeszcze zjeść kolację w barze samousługowym „Gastronomia" i wypić na stojąco lampkę dobrego wina z zielonogórskich winogron.

Gorzej było z noclegiem. W hotelu „Pod orłem" nie znalazłem wolnego pokoju, a więc z konieczności stałem się jakimś nocnym nietoperzem. Nie żałowałem jednak nieprzespanej nocy. Oglądałem wystawy sklepów wyposażonych w bogaty asortyment towarów, rozmawiałem z nocnymi stróżami, którzy trochę podejrzliwie patrzyli na moją włóczęgę po mieście.

Na wieży średniowiecznego ratusza wybijał mi kwadranse stary zegar. Chociaż nadchodził grudzień, zielonogórska noc była ciepła i życzliwa dla człowieka i winnej latorośli.

ARENA NA SALI

Obszerna widownia z balkonem, mogąca pomieścić sześciuset ludzi, bulgocze gwarem rozmów, śmiechu i nawoływań. Hałas nie milknie nawet wówczas, gdy światła gasną, a na przeświecającej brudnej płachcie ekranu zaczynają migotać zrazu nierozpoznawalne postacie. Kinooperator daje znak o sobie: ma kłopoty z aparatem projekcyjnym. Zapalają się światła i zaczyna się tupanie. Czasem ktoś gwizdnie jak kos.

Przez cały czas starzy i młodzi, kobiety z dziećmi i dzieci bez kobiet wchodzą na salę. Po dziesięciu minutach oglądamy kronikę (PKF 39/53). Głos Łapickiego przewala się echem po sali. I tu, jak gdzie indziej, kronika jest zrozumiała i widoczna, widoczne też były niemal wszystkie fragmenty filmu „Ślubujemy". Natomiast niezrozumiały był bełkot i szmery, wydobywające się z głośnika. A powód? Zakłopotany kierownik kina macha ręką i mówi, „*że to zawsze tak z tym cholernym wzmacniakiem AW8-F*", który po nagrzaniu się pracuje wadliwie i wskutek tego z dialogów się nic nie rozumie. Zdesperowany Czajkowski nie umie naprawiać wzmacniaka, bo nikt go nie nauczył tego w ciągu 2 dni szkolenia w OZK, kiedy trzeba było posiąść ścisłą wiedzę planowania i nie mniej skomplikowane tajniki rachunkowości.

Była to niedziela. Rozmawiałem więc o powodach stosunkowo niewielkiej frekwencji na tym seansie.

— *No, cóż* — mówi Czajkowski — *już raz w tym tygodniu wyświetlałem ten program, a dziś powtarzam, to może i dlatego nie chcą go ludzie po raz drugi oglądać, a z okolicznych wsi nie przyszli dlatego, bo wiedzą, że do nich zawitam w tym tygodniu. Jeden tylko Chodorowski, który po raz pierwszy w życiu pół roku temu zobaczył film w naszym kinie — przychodzi na każdy seans, a nawet jeździ ze mną do tych pięciu wsi, które obsługuję w promieniu 12 km od Grębocic.*

Kino w Grębocicach zostało otwarte 1 maja 1953 r. ku uczczeniu tegorocznego święta. A ja — mówi dalej Czajkowski — *zacząłem tu pracować dopiero od sierpnia. Zastałem tu „lepszy" bałagan, mój poprzednik nabroił z kasą i zwiał w Polskę. Wkrótce go odszukano, będzie więc odpowiadał za swoje sprawki.*

I tu, jak w wielu innych wsiach — usłyszałem narzekanie na brak opieki ze strony GRN, co wyraża się m. in. w niedostarczaniu opału, a naprawa centralnego ogrzewania w kinie, jak dotychczas — mimo obietnic GRN — nie została wykonana.

Oglądam ładną lecz zaniedbaną salę kinową. Na ścianach obudowanych dębową boazerią widoczne są jeszcze ślady złoceń. Nie trzeba przecież specjalnie dużych kosztów — pomyślałem — aby doprowadzić tę piękną salę do jej pierwotnego wyglądu.

Jest tu nawet obszerna poczekalnia, ale zimna, obrzydliwa. Obszarpane ściany i brak siedzeń sprawiają przykre wrażenie, które potęguje widok pijaka słaniającego się od ściany do ściany. Nie ma tu żadnej dekoracji ani afisza. Może to i lepiej — pomyślałem. — Co to byłby za kontrast, gdyby pod plakatem „Ślubujemy"...

*

Ale wszystko to było fraszką wobec „Cyrku — na ludowej fali", który popisywał się w tym dniu na scenie kina po skończonym seansie. Zawitał tu na gościnne występy „przejazdem po Europie". Występy cyrku trwały niemal trzy godziny i przed ukończeniem popisów nikt z widowni nie wyszedł.

Dyrektor cyrku tak mniej więcej anonsował program swego zespołu:

— *Kochani państwo! Przyjechaliśmy tutaj z Europy, aby pokazać swoje umiejętności i sztuczki. Postaramy się was zabawić tak, abyście mogli się z nas pośmiać. Nie żałujcie więc nam swoich oklasków, bo to jest jedyna nagroda, jaką artysta może od widza otrzymać (nie licząc forsy). Jako pierwszy numer naszego przeboju wystąpi znany w kraju i za granicą jeden z nielicznych akrobatów-żonglerów na linie, kolega Stasio.*

Na scenę wybiegł muskularny człowiek ubrany w czarne trykoty, stanął na baczność i ukłonił się w pas zebranej publiczności. I w tej chwili ciszę przerwały piski i wrzaski dzieciaków, siedzących na kolanach matek. Gdy człowiek w trykotach znalazł się nad siedzącymi widzami, na linie przeciągniętej od rogu sceny po przekątnej widowni — ludzie na sali znieruchomieli z zadartymi w górę głowami. Żonglerkę i tańce na linie widocznie uznano „za mrożące krew w żyłach" — bo oto na scenie pojawił się z olbrzymim nosem i łatami rudy clown. Jego sztuczki rozbawiły ludzi.

Słuchając sentymentalnej piosenki pt. „Marynarze z Albatrosa", śpiewanej przez kolegę Maćka — młodzi marzyli o dalekich morzach widzianych w filmie, o cienistych palmach, smukłych Mulatkach i tajemniczych Beduinach. Ze słów śpiewanej piosenki wynikało, że marynarze także „chiają wódę" i kochają się na umór.

Była jeszcze „czarna magia", popisy gimnastyczne i dowcipne monologi objaśniające tajniki „czarnej magii". Słowem, prawie trzygodzinny program minął jak z bicza trzasł. Nabita ludźmi, jak tramwaj warszawski, sala kina nie szczędziła oklasków czteroosobowemu zespołowi „Na ludowej fali", który śpiewał poza tym też o Nowej Hucie i Pałacu Kultury w Warszawie.

*

Obmacując butami twardy asfalt szosy wracałem ciemną nocą na stację kolejową. Byłem pod wrażeniem nieporadności niektórych naszych wiejskich kin i filmów nie zaspokajających potrzeby rozrywki. Myślałem też, dlaczego „Artos" nie zainteresuje się wędrownymi grupami artystów, którzy, jak widać, „bawią" ludzi. A mogliby bawić ich pożyteczniej. Czy naprawdę nie warto zaopiekować się „cyrkami — na ludowej fali"? Sądzę, że nie tylko warto, ale trzeba. Między innymi i dlatego, aby niektórzy ludzie z Grębocic nie „chlali wódy" jak „marynarze z Albatrosa".

Kino w Grębocicach nie wytrzymało konkurencji z „cyrkiem".

FILM NAUCZYŁ MNIE CZYTAĆ...

Florian Przybył, urodzony w Berlinie, obecnie kierownik kina „Nysa" w Zielonej Górze, wrócił z ojcem do Polski w 1945 roku. Już drugie pokolenie rodziny Przybyłów (pochodzą z Szamotuł) pracuje w kinie.

Mały Florian często pomagał ojcu w kabinie projekcyjnej, a mając 20 lat zdobył w Berlinie dyplom kinomechanika. Znał już wówczas wszystkie aparatury, ale mimo że był Polakiem — po polsku mówić nie umiał.

W Poznaniu, dokąd przyjechali po wojnie, wstydził się przyznać do tego. Pierwsze polskie słowa, jakie zapamiętał i dobrze zrozumiał, były: „*kocham cię*" i „*bądź moją*". — *Tego nauczył mnie film* — mówi Przybył. — *Powtórzyłem więc kilka razy zasłyszane słowa i poszło już raz dwa — ożeniłem się. Wtedy nauczyłem się dobrze mówić ojczystym językiem.*

Kino „Nysa" poszczycić się może dobrą organizacją, ładnie urządzoną poczekalnią i estetyczną reklamą. Nic więc dziwnego, że Florian Przybył wyróżniony został zaszczytnym tytułem przodownika pracy, co należało mu się nie tylko za dobrą robotę w Zielonej Górze, ale i za organizację kina „Kapitol" w Karpaczu, gdzie w pierwszych latach po wyzwoleniu zmagał się z trudnościami kinowymi.

*

Okręg zielonogórski ma już dobre osiągnięcia w rozpowszechnianiu filmów. Jest to jeden z przodujących okręgów. Ma wysoką frekwencję. Dobrze by było, aby i inne okręgi mogły pochwalić się takimi kinami, jak kina we Wschowej, Żeganiu i Swiebodzinie, oraz takimi wiejskimi kinami, jak — w Żukowicach, Małomicach i Nietkowicach.

WŁODZIMIERZ GÓRSKI

Obiektywem filmowym po fabryce która pracuje dla wsi

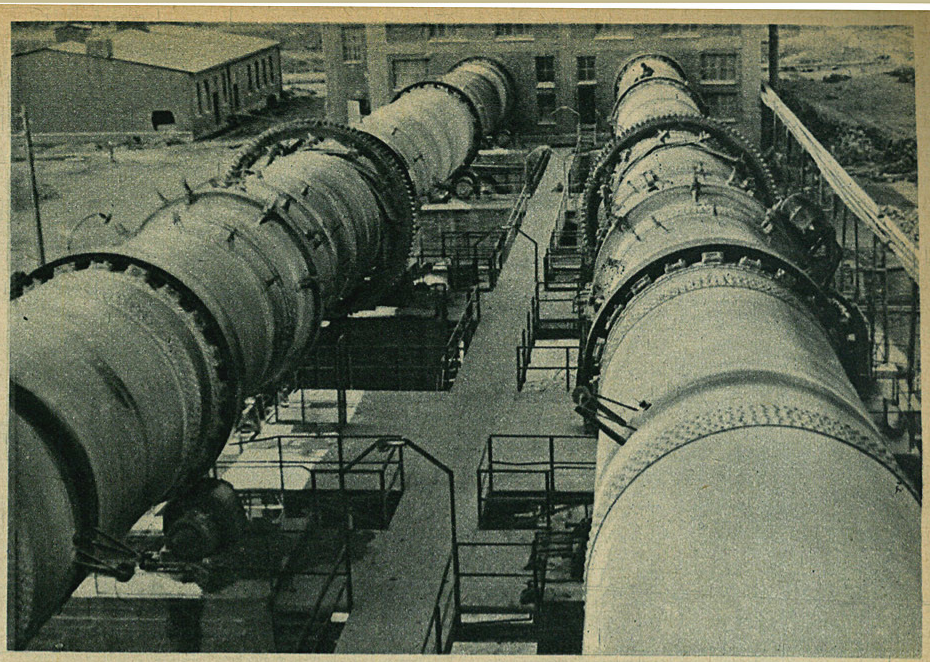

(Fot. J. Przybylski)
Oto obrotowe piece Wizowa w całej okazałości. W czasie filmowania tego ujęcia ekipę spotkała opisana przygoda

Widzowie kinowi pamiętają zapewne, jak zaraz po uruchomieniu wielkiej nowoczesnej fabryki w Wizowie, najstarszej inwestycji Planu Sześcioletniego, Polska Kronika Filmowa pokazała na ekranie to dzieło myśli polskiego chemika, dzieło rąk polskiego robotnika.

Po roku operatorzy Kroniki wrócili znów do Wizowa, aby się przekonać, co się tam zmieniło od czasu uruchomienia zakładów, jak teraz pracuje ta największa nasza fabryka, która produkuje sztuczne nawozy dla polskiej wsi.

CO SIĘ ZMIENIŁO?

W miejscu, gdzie w dniach uruchomienia Wizowa ruchliwa rzesza chłopców z SP ładowała surowiec na transporter łopatami, nie nadążając z napełnianiem — dziś rozłożyste i wysokie hałdy surowca znikają w czeluściach ogromnego kosza nasypowego, obsługiwanego przez gigantyczny dźwig ruchomy.

Pył, który jest czymś pośrednim między cementem i niegaszonym wapnem — wciska się wszędzie: do kamery, do reflektorów, do ust i do oczu. Tu, w młynowni anhydrytu uruchomiono także nowe maszyny.

STARZY ZNAJOMI

Pracownicy Wizowa witają nas jak starych znajomych. Wspominają mile nasze zeszłoroczne odwiedziny, bo widzieli siebie i swoje zakłady w Kronice i zrobiło to na nich wielkie wrażenie. A nowy dyrektor Józef Leszczyński opowiada, że po raz pierwszy zetknął się z Wizowem... w kinie, kiedy nawet nie myślał, że będzie tu dyrektorem.

Starzy znajomi wizowscy zmienili się tymczasem i wyrośli. Czesław Gwóźdź jest kierownikiem oddziału przygotowania surowca, Antoni Ruchała — kierownikiem prażalni. Pierwszy — to ślusarz z Górnego Śląska, drugi — syn chłopa spod Jarosławia, absolwent technikum chemicznego. Jednym z majstrów jest młody zetempowiec Wilhelm Brodowicz, fachowiec chemiczny, chłopski syn. Są też nowe twarze, a raczej twarzyczki. Bo już i dziewczęta pracują w Wizowie — Ewa Witczak i jej przyjaciółka Gabriela Rutkowska przybyły do Wizowa jako jedne z pierwszych. Mają po 19 lat, a w fabryce mówią, że obie pracują bardzo dobrze.

NIEUDANY START

Poznawszy Wizów — operatorzy zabrali się raźno do roboty. Pniemy się wysoko po metalowych schodkach, aby sfilmować wiszące u góry obrotowe piece.

Operator Jerzy Pyrkosz sunie przodem z kamerą w ręku, za nim asystent Jerzy Przybylski z akumulatorem. Już jesteśmy na wysokości drugiego piętra, gdy lekko zdyszani wchodzeniem i żarem bijącym od pieca — zaczynamy oddychać głębiej. I w tej chwili płuca wypełniają się gazem SO_2. W oczach — łzy, w gardle — duszący kaszel. Z dołu zauważono nas i dają nam znaki gdzie mamy przejść, aby wydostać się ze strefy zakażonego powietrza. Tymczasem operator wbiegł na wyższy pomost i znalazł się w pułapce, bo nie ma stąd wyjścia. Ale już robotnicy z Wizowa biegną nam z pomocą, podają maski gazowe. Załzawiony i kaszlący operator schodzi na dół.

Nie wiedzieliśmy, że obsługa pieców wchodzi tu tylko w maskach ochronnych i ma na moście gazoszczelną kabinę. W ten sposób nasz „partyzancki" wypad został ukarany. Przez cały dzień potem piliśmy mleko. A aby dokonać zdjęć pieca, wróciliśmy tam jeszcze raz, ale już w maskach ochronnych.

BRONISŁAW WINNICKI

Kto się raz poparzył, dmucha na zimne. Operator Pyrkosz nie mógł się przez dłuższy czas zdecydować na zdjęcie maski, choć był już na dole

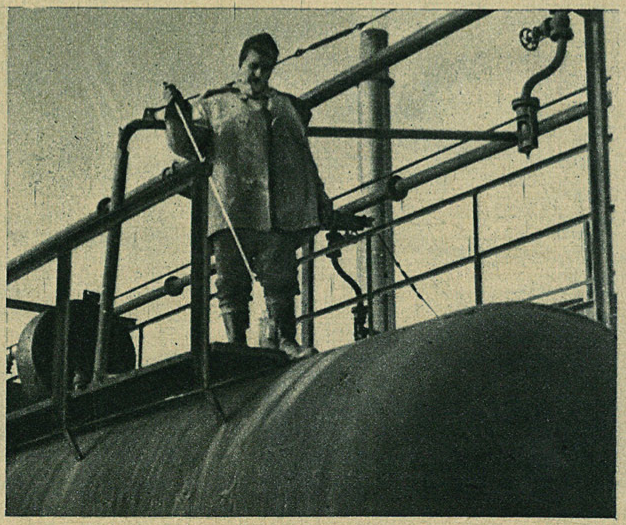

Jadą z Wizowa transporty nawozów sztucznych dla wsi. Aby zapewnić najwyższą jakość produkcji, próbki kontrolne pobierane są nawet z cystern gotowych do wyjazdu

Potężnie zagazowani członkowie „wyprawy" filmowej dziękują robotnikom Wizowa za pomoc i przepraszają za swój „partyzancki" wypad

NARODZINY ZŁOWIEKA

Reżyser Jerzy Kawalerowicz ukończył niedawno realizację pierwszej części filmu opartego na powieści Igora Newerlego „Pamiątka z Celulozy". Film nosi tytuł „Narodziny człowieka" i w przyszłym roku zobaczymy go na ekranie. Zdjęcia do drugiej części ekranowej „Pamiątki z Celulozy", która ma tytuł „Droga do Grenady", są już w pełnym toku. Oto dwie sceny z filmu: Zocha (Teresa Szmigielówna) i Baron (Janusz Ziejewski), niżej — Szczęsny (Józef Nowak) oraz Baron (Janusz Ziejewski)

FOT. MIECZYSŁAW BIEŁOUS

WIECH

TE, ZOSTAW DLA MNIE!

ilustrował: Z. LENGREN

czyli

WYTWORNY CHULIGAN

Przed wojną to byli obrazy! Kudy do nich tem dzisiejszem. Harry Peela pani Aurelia pamięta, jak z trzeciego piętra skakał na rozbrykane krowe?

— Nie przypominam sobie, chyba nie byłam, bo tylko na życiowe obrazy uczęszczałam, najwięcej na Jadwigie Smosarskie. Jak żywe ją widzę w grubej żałobie na „Tajemnicy przystanku tramwajowego". Hrabia jeden sie w niej zakochał i z tego zwariował, i za fryzjera w rezurze na Kaczej sie został, bo bankier Smosarskie mu odbił.

Przychodzi bankier na Kaczą się ogolić i nie poznaje hrabiego. Hrabia obrusem go związał tak, że sie ruszyć nie mógł, morde mu fest namydlił i z szatańskiem śmiechem: chachacha — za brzytwe i chlast głowe mu odciął jak kurczakowi.

— No i do mamra go zabrali?

— Skąd? Wariackie papiery posiadał. W Tworkach posiedział, wypuścili go i spokojnie po Warszawie sobie chodził. Tyle tylko, że mu się troiło, że na każdem przystanku tramwajowem swoją Jadzie nieboszczkie widzi w czarnem welonie.

— Jak to nieboszczkie?

— Umarła przy czwartem porodzie. To był obraz. Bileterzy płakali! Albo taki „Indiański grobowiec" — wszystko tam było życiowe. Jeden starszy zamożny Indian poślubił młode panienkie, a jak go zdradziła — chciał ją żywcem w rodzinnem grobie zamurować. Ale sie pokazało, że wcale tego grobu nie posiadał, miał tylko plac na cmentarzu. Myślał co z tem zrobić, aż koniec końców mówi, nie ma rady, tylko trzeba taki grób postawić. Ale znowuż nie było budowniczego i musiał po niego do Ameryki posyłać. Tak się złożyło, że nie miał kogo posłać, bo te Indiani to ogromnie głupi naród. Ale on miał jednego zakopanego w ziemi, którego kazał odkopać. To jak te ziemie odrzucili i wyjęli go z grobu — od razu było widać, że to starozakonny, bo w prześcieradle był chowany.

Zrobili mu sztuczne oddychanie, masaż całego ciała i co pan, panie Koralik powiesz — ożył! Posłali go do tej Ameryki, przywiózł budowniczego. Ten grób rodzinny postawił, ale z „felerem". Zapasowe wyjście było, którem Indianowa nawiała, rzecz prosta — z budowniczem. Pokaż mnie pan teraz taki film...

— No i chuliganów w kinach nie było.

— Właściwie, panie Koralik, co to są te chuligani?

— Element, to znaczy sie granda, bandziory, no wprost obuzy. Raban przed wejściem do kina toczą, syra ogonkowi przed kasą dają. Jak na ekranie ktoś, nie daj Boże, wino czy nawet chłodzący napój pije, bo z dzisiejszych obrazów wódkie się wycina, zaraz krzyczą: „Te dosyć, zostaw troszkie dla mnie". Albo jeżeli artysta artystkie całuje, cmokają jak najęte. Jednem słowem utrudniają — wytrzymać z niemi ani przed kinem, ani na sali nie można.

A widziała pani jak się noszą? Rzecz jasna każden uczesany w „jaskółkie", w „kaczy kuper", w „motylka", czy tyż w inszą „mandoline". Marynarka długa jak jesionka, za to spodnie „na ryby", na głowie balia albo miednica zamiast kapelusza, no wprost można godzinami pękać ze śmiechu, jak sie na nich patrzy.

Dobrze się stało, że prasa na papier ich wzieła i kącik humoru się uskutecznia z tego ich ubrania. Z tych na przykład krawatów „kibini", gdzie całe lanszafta są wymalowane, jak: walka byków, bitwa morska, czy cicha noc księżycowa... Kto może taki krawat założyć? Kto może sie tak nosić?

Niech pani na mnie spojrzy, co? Garniturek ciemny marengowaty, szerokość przepisowa, skarpetka czarna, podwiązka indentyczna, krawacik prawie żałobny, bo w biały rzucik, włosy ostrzyżone z tyłu pod centymetr, z przodu przedziałek. A całość wszak ujmująca? Nie przyzna mnie to pani?

— Faktycznie przyznam. Ale tak mnie pan, panie Koralik, zagadał o tych chuliganach, że nic nie rozumie z tego całego obrazu. Co to za łysy z leworwerem? Skąd sie wziął? Do tej pory go nie było.

— Nie szkodzi, potem pani powiem. Cały obraz znam na wylot, trzy razy już byłem, bo co dwa miesiące go apiać grają w tem kinie obowiązkowo. A teraz pani Aurelciu, orzeszka. Nie ten, ten większy.

— Może państwo przestaną wreszcie szeleścić tymi torebkami, no i proszę troszkę ciszej rozmawiać.

— Co prosze? Zazdrość panu, to trzeba było tyż kupić sobie orzechów. Nadnieś sie pani Aurelciu z krzesłem.

— W jakiem celu?

— Orzeszek zgnieciemy... Dziękuje, ale pani ma dosiad, jak pragne zdrowia, jedna miazga się z orzecha została.

— Proszę nie hałasować tymi orzechami.

— A co? Dla pańskiej przyjemności kwaszonego ogórka mam w kinie spożywać, żeby cicho było?

— Niech pan da spokój, panie Koralik.

— Ma pani racje, pies z tem panem tańcował. Nadnieś się pani... Dziękuje.

— Prosze bardzo.

— O czem to ja mówiłem? Aha, pytała sie pani, kto ten łysy. Zaraz pani objaśnie, ale jeszcze tylko musze nadmienić, niech sie pani nie denerwuje. Wszystko sie dobrze skończy, łysy będzie przegrany, fabrykie mu upaństwowią, a Juliszka wyjdzie za przodownika pracy blond. A teraz powiem pani, co myśle o tem obrazie.

— Panie ciszej, bo ja powiem co o panu myślę.

— No co?

— Że chuligan może być czasem uczesany z przedziałkiem, oraz nosić żałobny krawacik i takież podwiązki.

WIECH

Podobno kodeks karny jest ulubioną lekturą kryminalistów. Czytają go jednak na odwrót niż sędziowie: nie szukają tego, co się w nim znajduje, tylko tego, czego w nim nie ma — szukają przestępstw nie objętych przepisami. Podobno pisują nawet dla własnego użytku „negatywne komentarze" do kodeksu, omawiające drobiazgowo luki między paragrafami. W podobny sposób czytałem wypowiedź Tadeusza Karpowskiego, dyrektora Centralnego Zarządu Wytwórni Filmowych („Film" nr 46), informującą o planie produkcji na rok przyszły. Interesowało mnie to, o czym w planie się nie mówi. Oczywiście, mój „negatywny komentarz" (omawiający jedną tylko sprawę) nie zmierza do wyszukiwania istniejących luk. Chcę jedynie zasygnalizować wszystkim zainteresowanym, że takie braki czy luki istnieją.

W roku 1954 ujrzymy na ekranach około 10 pełnometrażowych filmów fabularnych; zagrzmi dziesięć dział z pozycji kinematografii. Pragnąłbym wobec tego zwrócić uwagę na lżejszy kaliber sztuki, czyniący znacznie mniej hałasu, a będący niekiedy bronią bardzo skuteczną. Głosu jej w rozgwarze roku 1954 — którego dosłuchujemy się w wypowiedzi Tadeusza Karpowskiego — nie słychać. Chcę zwrócić uwagę na małe formy fabularne.

Sprawa małych form w ogóle, siłą faktu — a raczej siłą dotychczasowej praktyki — ograniczała się niemal wyłącznie do filmów dokumentalnych, przede wszystkim do reportażu i do kroniki filmowej. Chodzi o to, by obok małych form dokumentalnych (form ze wszech miar koniecznych) istniały małe celne formy fabularne (tak jak w literaturze obok powieści domagamy się nowel).

Mówiąc o małych formach fabularnych mam na myśli pojedyńczy, krótki utwór filmowy, utwór inscenizowany, o wyraźnie zarysowanej fabule. Pozostawiam chwilowo na stronie sprawę składanek, złożonych z kilku utworów tego rodzaju; mówię o tych formach, które — praktycznie rzecz biorąc — pojawiają się w nadprogramie.

Wymieniam tedy jednym tchem co mam na myśli: krótkie opowiadania, mały utwór poetycki, jednoaktówka (oczywiście każdy z tych utworów może mieć charakter poważny i satyryczny, liryczny i typowo epicki). Dalej — utwory estradowe, skecz, pantomina, balet i— choć rwie się w tym miejscu trochę moja definicja, mówiąca o „wyraźnie zarysowanej fabule" — pewne utwory muzyczne. Wymieniam tu niektóre rodzaje utworów literackich odpowiednie dla małych form filmowych jedynie w celu lepszego porozumienia się.

O małych formach estradowych, pojawiających się na ekranie, mówić nie potrzeba; filmy-koncerty są naszym widzom znane i przez nich lubiane. O innych — parę słów. Przede wszystkim opowiadania. Obok sfilmowanych opowiadań typu Haska czy Caragiale (a i u nas są piękne tradycje literackie, że wspomnę tylko Prusa i Sienkiewicza) mam na myśli również krótkie opowiadania współczesne, opowiadania satyryczne, humoreski (nawet niektóre felietony w rodzaju utworów Grodzieńskiej czy Wiecha — jeżeli nie polegają na monologu). Trudniejsza sprawa z poezją, gdyż rzecz nie może polegać na mechanicznym uzupełnieniu obrazu wywołanego słowa — obrazem filmowym, bo najczęściej jeden obraz drugiemu przeszkadza. Chodzi raczej o stworzenie krótkiego poematu filmowego, zbudowanego na obrazie filmowym — słowem rzecz, która

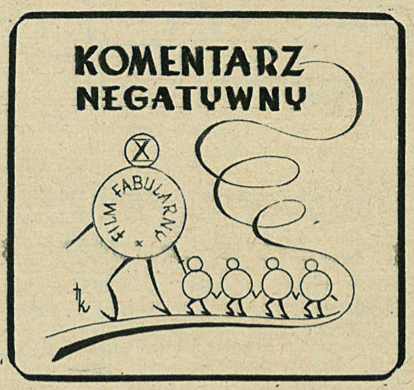

w efekcie będzie wzbudzała podobne uczucia i wyrażała te same treści, co określony wiersz. Wreszcie forma najkrótsza, którą nazwałbym — dla użytku niniejszego artykułu — anegdotą filmową (np. historyczną, biograficzną), pomimo podejrzanej nazwy może dać wiele pożytku.

Powiedziawszy tedy o co chodzi, przystąpię do przedstawienia kilku choćby argumentów.

Po pierwsze: cykl produkcyjny filmu fabularnego pełnometrażowego jest długi. Przedstawić bieżące wypadki polityczne, społeczne, kulturalne można nie tylko w kronice czy w filmie dokumentalnym. Można i trzeba posługiwać się w tym celu również małą formą fabularną, tak jak się to dzieje w literaturze; formą, która umożliwia reakcję niemal bezpośrednią.

Po wtóre: poza kroniką, która przyjmowana jest przez publiczność z niezmiennym zainteresowaniem, pozostałe tzw. dodatki przyjmowane są z pewnym chłodem. Czy dlatego, że są złe? Bynajmniej. Dlatego, że są jednostajne, że ograniczają się niemal wyłącznie do filmu dokumentalnego, i to w znacznej większości — do reportażu. Czy wprowadzenie w tym miejscu małych form fabularnych nie ożywiłoby widowni w ciągu pierwszych 30 minut seansu? A co za tym idzie, czy mała forma nie podniosłaby siły oddziaływania ideowego całego seansu filmowego?

Po trzecie: zagadnienie uruchamiania wszystkich rezerw produkcyjnych naszych wytwórni filmowych. Być może (zaznaczam, że jestem gołosłowny, bo nie mam o tym jasnego pojęcia), że nawet przy tak ambitnym planie produkcji fabularnej, jak na rok 1954, stworzenie szeregu krótkometrażowych filmów fabularnych jest możliwe. Co więcej, że mógłby to być swoisty „produkt uboczny", powstający bez szkody dla realizacji planu „wielkich filmów". Łączy się z tym sprawa rosnących kadr młodych filmowców, absolwentów Wyższej Szkoły Filmowej, którzy mogliby tu odegrać niepoślednią rolę. Jest niemal regułą, że początkujący prozaik nie zaczyna swej pracy od dwutomowej powieści, tylko od krótkich opowiadań. Przy pracy zespołowej — wydaje się — problem ten mógłby być zupełnie dobrze rozwiązany. Co oczywiście nie zwalniałoby dojrzałych twórców z obowiązku opieki i pomocy.

Po czwarte (i chyba najważniejsze): wracam do artykułu T. Karpowskiego. W planie na rok przyszły brak np. pozycji komediowych z wyjątkiem nieokreślonej komedii sportowej, tak samo jak brak filmu muzycznego i — jak łatwo z tego wysnuć wniosek — brak również komedii muzycznej, gatunku, którego nasza publiczność jest jakoś szczególnie spragniona, że przypomnę tylko niesłabnące powodzenie weterana *Świat się śmieje*, nie mówiąc już o bardzo miernych filmach, jak *Zagubione melodie*, *Nieznany śpiewak* itp. Czy poprzez małe formy fabularne nie można by tych dziur trochę przynajmniej załatać?

Po piąte wreszcie i ostatnie (bo rzecz wymaga oddzielnego punktu) — casus *Sprawy do załatwienia* czyli składanki małych form estradowych. Dziś, gdy uspokoiły się namiętności, a „Sprawa" została nie tyle załatwiona ile umorzona — można chyba stwierdzić, że: 1) niektóre epizody dzięki swym wartościom estradowym, dzięki swej aktualności, dzięki dobrej interpretacji aktorskiej (a z rzadka — dzięki celności satyrycznej) zyskały uznanie publiczności, 2) kanwa fabularna tego filmu okazała się całkowicie niezadowalająca czy, jak chcą tego niektórzy, niepotrzebna, a dobór epizodów — niewłaściwy. O czym to świadczy? Świadczy to o tym, że gdyby film nie pretendował do roli pełnometrażowego filmu fabularnego o zorganizowanym wątku, a zatem gdyby nie sztukowano tegoż wątku pianinem do spółki z Bogdanem Niewinowskim, dalej gdyby ograniczono liczbę epizodów, dokonano ich właściwego wyboru i — nade wszystko — adaptacji, to znaczy, gdyby zamiast *Sprawy do załatwienia* powstał film krótkometrażowy, złożony z trzech, czterech najbardziej filmowych skeczów — rzecz byłaby do przyjęcia. Co — dla celów tego artykułu — należało udowodnić.

Trudno w krótkim artykule precyzować więcej. Trudno snuć dalsze perspektywy składanek, które w wyniku doprowadziłyby być może do udanych doświadczeń *Z cesarsko-królewskich czasów opowiadań kilka* czy do *Parady natrętów*. Na tym miejscu chcę tylko zasygnalizować istnienie sprawy małych form fabularnych — ich potrzebę i użyteczność.

BOLESŁAW MICHAŁEK

HUMOR ZAGRANICZNY

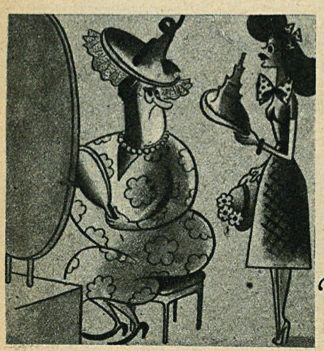

— *Wykluczone, nie kupię tego kapelusza... Postarza mnie i wyglądam w nim zupełnie jak Marlena Dietrich.*

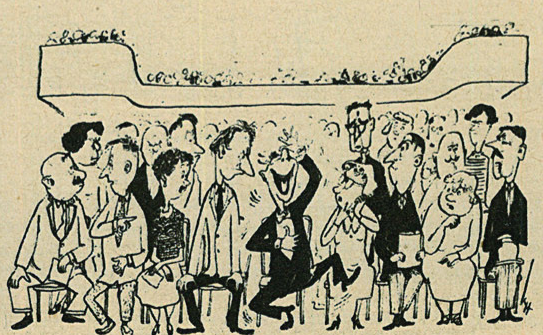

A to jest autor scenariusza komedii

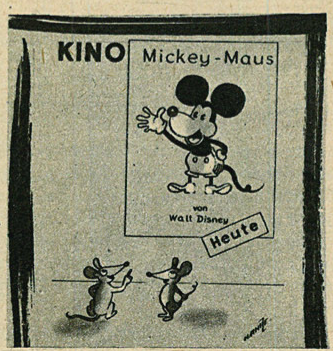

— *To jest moja babcia, która przed wielu laty wywędrowała do Ameryki.*

NASZ OBIEKTYW

Zlikwidować białe plamy!

Kinematografia nasza uczyniła wielki wysiłek organizując akcję stałych kin wiejskich. Oczywiście jednak nie w każdej gminie jest już stałe kino, nie każda gromada jest przez nie obsługiwana. Dopóki to nie nastąpi — białe plamy na filmowej mapie Polski usuwać mają kina objazdowe.

Coraz częściej zdarzają się jednak głosy z terenu świadczące, że kina ruchome nie bardzo zdają sobie sprawę ze swej uzupełniającej funkcji, która jest jednocześnie doniosłą funkcją polityczną.

Tak np. dziennikarzowi z „Głosu Olsztyńskiego" dyrekcja Okręgowego Zarządu Kin w Olsztynie oświadczyła — o czym dowiadujemy się z n-ru 281 tego pisma — że na terenie okręgu nie ma już gromad, do których kino nie zaglądało ani razu.

OZK oświadcza — teren dementuje. Bo kino objazdowe nie było np. nigdy w Browinach (pow. nidzki), nie było w Polskiej Wsi, nie było w Gąszczu...

Wiemy, że ekipy kin objazdowych mają swe plany finansowe, które muszą wykonywać. Ale jeśli taki plan finansowy skłania ekipę, aby zamiast Browiny, wieś niewielką i leżącą na uboczu, odwiedzała wieś większą, niezbyt odległą, położoną przy dobrej szosie, o „murowanej" frekwencji — to taki stan rzeczy musi ulec zmianie.

Likwidacja białych plam na mapie filmowej — to tylko w niewielkim stopniu sprawa wpływów kasowych. To przede wszystkim sprawa polityczna, sprawa organizacji skupu, wysokiej kultury rolnej, poziomu umysłowego i uświadomienia obywatelskiego mieszkańców wsi, których kino zbliża do świata, do bogatego życia Polski Ludowej.

Białe plamy trzeba zlikwidować! (płaż)

Fraszka

TWÓRCOM FILMÓW DOKUMENTALNYCH

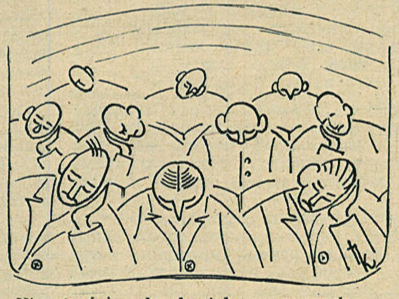

Nie strońcie od człowieka — on nad
wszystko cenny,
Film daleki od życia — jest środkiem
nasennym.
(An)

Recepta na film

Hilde Körber, kierowniczka szkoły dramatycznej w Berlinie zachodnim, pisze na łamach „Der Tag" na temat kryzysu, który przeżywa film zachodnio-niemiecki. Stwierdza ona, że nie jest zgodne z prawdą, jakoby brak było dobrych scenarzystów czy filmowców. Przyczyna niskiego poziomu filmów zachodnio - niemieckich leży gdzie indziej.

„Czyż w ogóle szuka się wielkich tematów? — pisze Hilda Körber — Czy w ogóle czyta się i finansuje następnie poważne scenariusze? Pragnie się tylko pewnego szybkiego zysku. Dopóki inwestują prywatne osoby — nie można im stawiać zarzutów i wymagań. Inaczej sprawa przedstawia się, gdy trwoni się na kicze pieniądze państwowe. Tu czyni się krzywdę naszej ludności, a przede wszystkim naszej młodzieży. Jak mało ci, którzy rozdzielają fundusze, są świadomi swych kulturalnych zadań, świadczą wyniki. Czegoż poszukują oni obecnie w Niemczech zachodnich? Przede wszystkim praw dla ponownego nakręcenia dawnych filmów, które zdobyły sukces. Poza tym poszukuje się pisarzy, którzy by wykonali swe zadanie według następującej recepty: „Bierze się trochę miłości, trochę bólu, trochę krajobrazu, małe dzieci, dużo czerwonych róż. Dla zrobienia interesu w pobożnych okolicach, trzeba dodać dwie lo trzech zakonnic, jednego lub dwu zakonników, organy, kilka świętych figur i chore dziecię. Można to robić w dwu wersjach — jedną dla katolickiej, drugą dla protestanckiej ludności. Interes — jest interesem".

Niewiele więc różni się adenauerowska „sztuka" filmowa od swej starszej siostry z Hollywood. (grot)

Grzech

Informowaliśmy już naszych czytelników, że jednym z członków amerykańskiego urzędu cenzury filmowej jest kardynał Francis J. Spellman, współtwórca osi W—W (Watykan — Waszyngton). Otóż jak donosi ostatnio prasa amerykańska — kardynał Spellman występując w roli cenzora zakwestionował film o wojnie w Korei pt. „Cease fire!" („Przerwać ogień!").

Czy z tego powodu, że w filmie są bestialskie sceny znęcania się nad jeńcami północno-koreańskimi? Nie, te wreczy są — jak wiadomo — miłe widziane przez amerykańską cenzurę filmową. Czy ze względu na propagandę wojenną? Nonsens, to mogłoby się najwyżej nie podobać komunistom, kardynała zaś te rzeczy nie obchodzą. Czy z uwagi na przedstawienie w fałszywym świetle wybuchu wojny w Korei, sprowokowanej przez rząd USA? Też nie, kardynał przecież nie jest politykiem i na tych rzeczach może się nie znać.

No, więc dlaczego? Po prostu dlatego, że w dialogach filmowych padają takie brzydkie słowa, jak np. „do diabła", „przekleństwo!" itd. A mówić takie słowa — to grzech! Z tego powodu kardynał powiedział swoje „nie pozwalam!". Oczywiście w trosce o zbawienie dusz widzów kinowych, których synów, mężów i braci błogosławił przed wyjazdem na wojnę do Korei. (cm)

Z księgi rozczarowań Józefiny

Znana murzyńska artystka rewiowa, Józefina Baker, powróciła rozżalona z Hollywood do Paryża, gdzie udzieliła wywiadu przedstawicielowi tygodnika „Noir et Blanc". Józefinę Baker, zapewne z powodu jej wielkiej popularności, zaprosiła któraś z wytwórni hollywoodzkich dla objęcia roli w jednym z filmów. Do zawarcia kontraktu nie doszło. Józefina przyjechała oburzona na hollywoodzkie stosunki i kryteria amerykańskich producentów.

— Niech pan sobie wyobrazi — opowiadała dziennikarzowi z „Noir et Blanc" — *że chodziło m. in. o „monumentalny" film o królowej Sabie. Jak pan myśli, komu zaproponowano rolę tytułową tej murzyńskiej królowej? Ani mnie, ani żadnej z aktorek murzyńskich, ale pewnej przystojnej blondynce o niebieskich oczach.*

Proponujemy z kolei „Otella" z Gary Cooperem i „Madame Butterfly" z Ritą Hayworth w rolach tytułowych. I bez żadnej charakteryzacji. Inaczej Ku-Klux-Klan może piketować wejścia do kin! (j)

Groźne szmery

Dwaj młodzi filmowcy włoscy przeprowadzili ankietę celem stwierdzenia, jakiego rodzaju dźwięki zdolne są obudzić uczucie grozy u widza kinowego. Jak twierdzą organizatorzy ankiety, grozę budzą kolejno następujące dźwięki:

1) **syrena alarmowa**
2) **trzask płonącego drewna**
3) **przeciągłe wycie psa**
4) **wysoki krzyk kobiecy**
5) **kroki kulawego w ciemnościach**

oraz, na szóstym miejscu

6) **marsz weselny Mendelsohna**

Widocznie uczestnicy ankiety mieli wyjątkowego pecha w małżeństwie. (ji)

Kino objazdowe

— Dlaczego właściwie mówi się kino objazdowe?

— Bo niektóre wsie objeżdża bokiem.

(Rys. J. Skonieczny)

Tajniki psychoanalizy

Aktor angielski Michael Rennie grał rolę główną w żałosnym kiczu psychoanalitycznym „Wyzwanie od nieznajomego" i tak się przejął swą rolą, że rozchorował się nerwowo i nie mógł sypiać. Leczył go pewien lekarz — psychoanalityk.

— I co, sypiasz teraz dobrze? — pyta Renniego jeden z jego kolegów.

— Ależ skąd! Gdy tylko przypomnę sobie, jak strasznie cierpiałem na bezsenność w czasie mojej choroby, to przez całą noc nie mogę zmrużyć oka! (p)

Propozycje

KINA STARYCH FILMÓW

Historyk kinematografii, Jerzy Toeplitz, kończąc w n-rze 43 „Świata" jeden ze swych szkiców historycznych wyraził przekonanie, że dojrzała już sprawa uruchomienia specjalnego „Kina Repertuarowego", które zajęłoby się wyświetlaniem najcenniejszych dzieł sztuki filmowej.

„Kino Repertuarowe" czy też — używając nomenklatury radzieckiej — „Kino Starych Filmów" mogłoby spełnić doniosłą rolę dla całości naszej kultury filmowej.

Wznawiając planowo najwartościowsze ideowo pozycje, prezentując krytycznie filmy, które zaważyły na historii sztuki filmowej, wyświetlając filmy lat dawniejszych, nierzadko zapomniane dziś przez kapitalistycznych producentów, wreszcie pokazując w odpowiednim oświetleniu filmy trudne lub wymagające przygotowanej widowni (np. filmy nieme) — kino takie wywarłoby niewątpliwie doniosły wpływ kształcący i wychowawczy.

Ideowy i kulturalny poziom naszego widza rośnie tak szybko, że tempo wzrostu uchodzi czasem publicznej uwagi. Taki samodzielnie myślący widz, krytycznie dobierający sobie repertuar, trafnie wyróżniający najwartościowsze pozycje, bardzo mało wie o przeszłości sztuki filmowej (zwłaszcza jeśli jest młody i do kina zaczął chodzić po wojnie), a wznowienia pozycji najcenniejszych spośród wyświetlanych u nas po wojnie także łapać musi od przypadku do przypadku w najrozmaitszych salach i godzinach.

Wydaje się, że wzorem głównych centrów kulturalnych ZSRR powstać u nas powinny Kina Starych Filmów, ogólnie dostępne, o starannie dobieranym repertuarze, z krótkimi prelekcjami przed każdym filmem, gdzie można by oglądać np.: *Matkę, Światła wielkiego miasta, Na zachodzie bez zmian, Koniec Sankt-Petersburga, 14 lipca, Operę za 3 grosze, Viva Villa!, Czapajewa, Pygmaliona, Wielkiego obywatela, Rzym, miasto otwarte, Hamleta, Pustelnię parmeńską, Wielki przełom, Pięć ziemi, Ostatni etap*, itp. itd. (j.pł.)

Projekty kukiełek: Mieszczka, Książę, Księżniczka oraz Trębacz. U dołu: kukiełka jednego z dworaków w scenie z filmu. Opracowanie plastyczne: A. Kilian i Z. Wasilewski

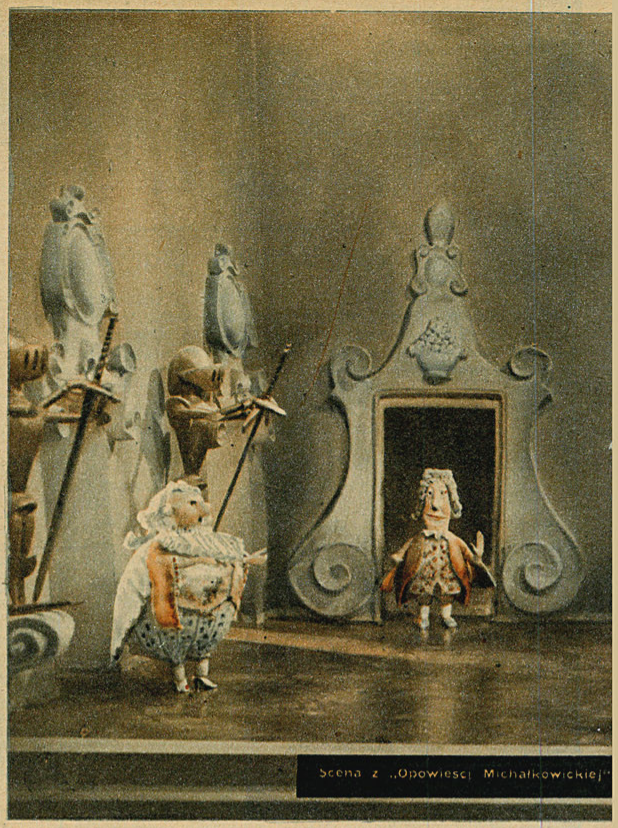

Scena z „Opowieści Michałkowickiej"

OPOWIEŚĆ MI

Czarna czapa złoty galon,
Pod czapą się oczy palą.
Blask z nich bucha hardy, szczery,
Myśmy chłopskie kanoniery.
Chwała chłopskich rot oddziałom,
Chłop jak orzeł walczy śmiało.
Mocny duch, żelazne ramię —
Sam czort na nim zęby złamie.

Tak śpiewali grenadierzy, gdy zobaczył ich Jasiek. Zakochany w księżniczce, uzbrojony w czarodziejski korzeń, pokumany ze starym Mrozem — przeżyje wiele przygód, zabawi i pouczy dużych i małych.

Zobaczymy go takim dopiero na wiosnę, a tymczasem... odłożył głowę do pudełka, a swego korpusu użyczył uprzejmie wartownikowi, który ma właśnie ogłosić jego, Jaśka, zbliżanie się:

...polską drogą przy łozach,
nie na wozie, nie konno,
ale łodzią przestronną.

Czarodziejska łódź, czarodziejski świat: rzeczy nie rzeczy, ludzie nie ludzie. Film lalkowy! Nieograniczone bogactwo fantastyki i poezji oddaje mu we władanie najpiękniejszy i stary jak ludzkość gatunek dramatyczny — bajkę.

Film trickowy (animowany) jest u nas uprawiany po wojnie równie długo jak film fabularny. Ze względu jednak na zupełny brak tradycji w tej dziedzinie twórczości, do dzisiaj znajdujemy się jeszcze ciągle w stadium prób i poszukiwań. Są to jednak poszukiwania już jasno sprecyzowanych celów, poszukiwania przez świadomych swych zadań oraz możliwości ludzi.

Takim właśnie człowiekiem jest jeden z pierwszych naszych twórców filmu lalkowego — Zenon Wasilewski, reżyser realizowanej obecnie w studiu wrocławskim „Opowieści Michałkowickiej".

Szerokie korytarze „Pawilonu czterech kopuł" po raz pierwszy pozwalają kukiełkarzom cieszyć się nieograniczoną przestrzenią. Oddzielne studio, oddzielne pracownie stolarskie, lalkarskie, makieciarnie itd. Toteż lalkarze „szaleją". Budują całe zamki (ślicz-

ne — na wzór miśn
cacek), długie pasma
kie komnaty i sieni

Scenariusz filmu,
jek i opowieści dla
szewskiej — oparty
baśni, w poetyckich
kawą i malowniczą

Ale interesujący
nie film. Właściwie
blemów i zagadnień

Choćby oto — kol
on tylko zabawką d
to cały problem.

Więc kolor — jak
plener — jasno, sło
ciepłe, ugry, żółcie;
ne, cała gama zieleni

Więc kolor — jak
ny. Zauważcie faktu
na jest ściana zamk
niczki, inna karczm
sunku cegły, kotary
to naprawdę jest mu
perspektywa! Zauw
komnaty i sienie pa
funkcją koloru. Nazy
chowo (a więc mało
przez walor". To zn
całej scenie kolor
od jasnego do najci

No i wreszcie kolo
puklenia „aktora". K
trastowe w kolorze
nia.

Jak widzimy — pr
he. Pamiętajmy o n
mu — pozwoli to
podziwiać trud i tal
padku „Opowieści
twórcy dekoracji —
i Adam Kilian, oraz
Adam Kilian. Czy
sami z zamieszczony

Nie przypuszczajm
niec kłopotów realiza
blem, który spędza s
lalkarzom. To ruch.

Rysunki: Adam Kilian

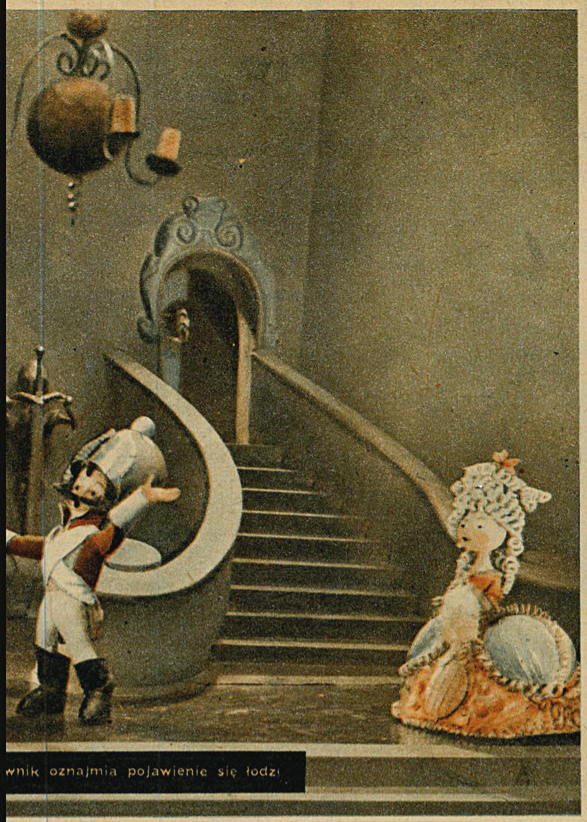

wnik oznajmia pojawienie się łodzi

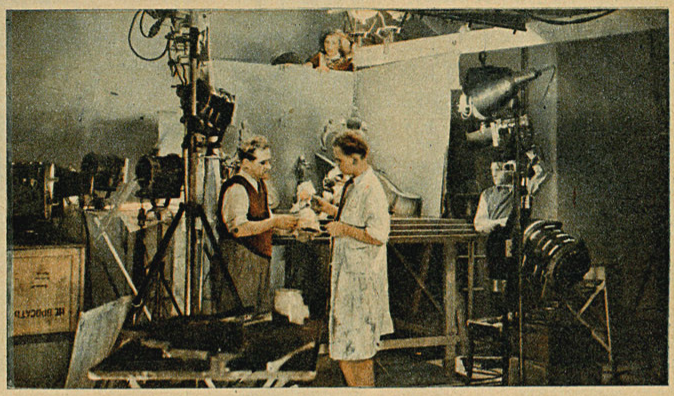

Scena z filmu (u góry): Marszałek dworu wchodzi do piwnicy. Niżej: zdjęcie robocze z pracy nad filmem. Z lewej — stoi reżyser Z. Wasilewski. U dołu — kukiełka Księżniczki

HAŁKOWICKA

ch porcelanowych
i „lasów", wiel-
cowe.
nanej autorki ba-
— Hanny Janu-
ątkach ludowych
ach zamyka cie-

riusz to jeszcze
ero początek pro-
ycznych.
e sądźmy, że jest
. Kolor w filmie

nik dramatyczny:
; wieś — kolory
— kolory zim-
ledynu do czerni.
ent konstrukcyj-
an dekoracji. In-
a buduaru księż-
ezależnie od ry-
belek czujemy, że
wab i drzewo. A
jak wielkie są
To wszystko jest
e to uczenie i fa-
miale) — „fakturą
że jednorodny w
lednio się tonuje
szego.
ako czynnik uwy-
i są zawsze kon-
sunku do otocze-

istotnie nie bła-
zy oglądaniu fil-
większą uwagą
astyków. W przy-
kowickiej" są to
Zenon Wasilewski
ca lalek — tenże
ch? — Osądźmy
jęć.
o, że to już ko-
ch. Jest taki pro-
bowiek wszystkim
wykły ruch lalki.

Zresztą to się tylko mówi: „zwykły". Pamiętajmy, że jest to ruch nie istniejący w naturze. Ruch, który istnieje tylko na taśmie filmowej.

Kunsztownie zbudowana lalka ma wszystkie stawy na łożyskach kulkowych, głowę odejmowaną, a pod stopami śruby dla przymocowania do podłogi.

Realizacja filmu — to właściwie „tylko" fotografowanie. Zrozumiemy to „tylko", gdy się dowiemy, że tych „fotografii" na jeden metr przypada 52 — a metrów ma film 900. Wygląda to tak: przy lalce stoi ożywiacz — „animator". Ustawił lalkę, światła, zdjęcie. Przesunął nogę lalki o milimetr i... zdjęcie! I tak milimetr po milimetrze. A przecież lalka ma jeszcze dwie ręce, głowę, ruchy korpusu, czasami ruchome oczy, usta... A przecież lalek może „grać" jednocześnie 3—5, nawet „tłum".

Pół biedy — gdy materiał zdjęciowy można wywołać na miejscu i już na drugi dzień skorygować zauważone błędy. Ale nie zapominajmy, że film jest kolorowy i wymaga skomplikowanej obróbki laboratoryjnej. Negatyw wędruje więc — a raczej odlatuje — do Pragi czeskiej, gdzie znajduje się jedno z najnowocześniejszych w Europie laboratorium filmów kolorowych. A operator naszego filmu, Jan Olejniczak, tymczasem... Trudno wiedzieć co robi tymczasem. W każdym razie — na pewno bardzo się denerwuje.

Osobnym — choć już nie tak trudnym — problemem jest ilustracja dźwiękowa. Muzykę nagrywa się już po zmontowaniu filmu. Wtedy również powstają piosenki. Posłuchajmy słów jeszcze jednej — serenady zakochanego Jaśka:

O księżniczko z noskiem w górę
Pocom ciebie zoczył?
Serce bije mi jak kurant,
Chce z piersi wyskoczyć.
Drżał wachlarzyk w panny ręce,
W uszko piosnką dzwonił.
W prostej piersi drgnęło serce
Pokochał kanonier.

KAER

cia: Dymitr Sprudin

nasze RECENZJE

NIEZWYCIĘŻENI

Młoda kinematografia NRD nie po raz pierwszy sięga po tematy z niedawnej przeszłości narodu niemieckiego. Widzieliśmy już kilka filmów ukazujących różne okresy z czasów Niemiec kajzerowskich, począwszy od filmu *Cztery pokolenia*, a skończywszy na *Poddanym*.

Mimo wybitnych walorów ideowych i artystycznych *Poddanego*, zadania, które postawili sobie autorzy adaptacji, nie przekroczyły zasadniczo zamierzeń autora powieści. Henryk Mann zatrzymał się na gorzkiej satyrze skierowanej przeciwko klasom posiadającym, nie ukazując szerzej narastających w Niemczech ruchów rewolucyjnych. Kilka bardziej wyeksponowanych postaci robotników nie mogło mieć pretensji do reprezentowania niemieckiego proletariatu.

Toteż niewątpliwie filmy takie, jak *Niezwyciężeni*, są bardzo potrzebne. Ich ważkim zadaniem jest przypomnieć, że w narodzie niemieckim tkwiły bardzo głęboko idee rewolucyjne, idee walki o prawa robotników, że Marks i Engels mieli w Niemczech rzesze oddanych zwolenników, którzy kierując się ich nauką dążyli do obalenia burżuazyjno - policyjnego państwa Bismarcka i Wilhelma II.

Bodźcem do bardziej zdecydowanej otwartej walki z Bismarckiem i podporządkowanym mu rządem centralnym była ustawa przeciw socjaldemokratom, podpisana przez Wilhelma 19 października 1878 roku.

Ustawa ta, zabraniająca robotnikom - socjaldemokratom zbierania się, zakładania bibliotek, organizowania stowarzyszeń w fabrykach, pobierania składek itp. — spotkała się ze sprzeciwem nie tylko mas robotniczych i ich przywódców, ale między innymi także posłów do Reichstagu, nie będących członkami partii socjaldemokratycznej.

Ludźmi, którzy stanęli na czele walki przeciwko tej ustawie, walki o prawa robotników do ludzkiej egzystencji, byli przywódcy niemieckiej partii socjaldemokratycznej — August Bebel i Wilhelm Liebknecht. Zwłaszcza Bebel był w tej walce najbardziej aktywny i nieprzejednany, nie szedł na żadne proponowane ugody i wierzył — tak jak Marks — że klasa robotnicza musi osiągnąć pełne zwycięstwo.

Natomiast socjaldemokrata Frohme był przeciwnego zdania; uważał, że robotnicy winni iść na ugodę z właścicielami fabryk, godzić się na niewielkie podwyżki i ustępstwa. Była to oczywiście droga kapitulancka — Frohme nie zdawał sobie sprawy z przebiegu procesów społecznych, nie dostrzegał potęgi proletariatu, nie widział historycznej konieczności upadku burżuazji i kapitalizmu.

Role przywódców niemieckiej partii socjaldemokratycznej, Wilhelma Liebknechta i Augusta Bebla, odtworzyli: E. Geschonneck i K. Paryla

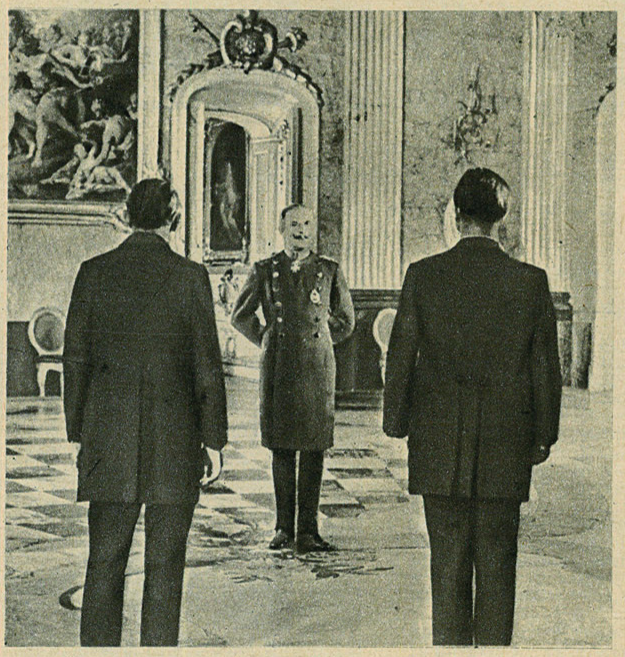

Scena przyjęcia delegacji robotniczej przez cesarza Wilhelma II

Walka Bebla i Liebknechta o prawa robotników niemieckich oraz starcie wewnątrzpartyjne z Frohmem są głównym tematem, na którym Heino Brandes i Artur Pohl oparli scenariusz filmu *Niezwyciężeni*. Tytuł filmu zaczerpnęli z pism Augusta Bebla, który powiedział: *„Dopóki będziemy wiernie służyć socjalizmowi — jesteśmy niezwyciężeni"*.

Scenarzyści nie ograniczyli się do historycznych postaci — Bebla, Liebknechta, Frohmego, a także Bismarcka, Wilhelma II i wielu innych (nawet naczelnik policji Guderian jest postacią autentyczną). Starając się dać pełny obraz rzeczywistości ówczesnego okresu, powiązali działalność postaci historycznych z losami jednej niemieckiej rodziny robotniczej. Ten w założeniu bardzo słuszny zamiar nie powiódł się jednak w pełni, gdyż w rezultacie materiał dramaturgiczny rozrósł się nadmiernie i rozsadził ramy filmu. Stąd jedne sceny łączą się ze sobą konsekwentnie, a inne zjawiają się jakby przypadkowo, odwracając chwilami uwagę od głównego nurtu wydarzeń.

Dotyczy to już samego początku filmu. Jesteśmy w zagłębiu węglowym. Górnicy strajkują. Część chce doprowadzić strajk do końca, pozostali uważają, że cesarz otoczy ich opieką i przychyli się do ich żądań, o ile wyślą delegację do Berlina. Delegacja ta przybywa i nawet zostaje przyjęta przez Wilhelma II — ale na tym praktycznie ten ciekawie zapowiadający się wątek zostaje urwany. Dowiadujemy się, że głównym bohaterem filmu będzie szwagier jednego z górników, metalowiec z fabryki lokomotyw — Schulz. W dalszym ciągu akcja obraca się wokół osoby Schulza, jego rodziny, towarzyszy i znajomych na terenie Berlina, podczas gdy zagadnienie zagłębia węglowego zostaje w scenariuszu zapomniane.

Natomiast na podkreślenie zasługuje fakt, że scenarzyści starali się — wzorem niektórych filmów radzieckich, jak *Przysięga* czy *Człowiek z karabinem* — ukazać jedność teorii i praktyki walki społecznej i politycznej, ten sam kierunek dążeń wodzów i mas robotniczych. Służy temu powiązanie działalności czołowych socjaldemokratów z losami partyjnych i bezpartyjnych robotników, a przede wszystkim z losami Schulza i jego rodziny.

W filmie jest wiele scen tchnących prawdą i świadczą-

CO UJRZYMY NA EKRANIE?

ODZYSKANE SZCZĘŚCIE

(Wozwraszczenie Wasilja Bortnikowa)

Scenariusz: **H. Nikołajewa i E. Gabrilowicz**

Reżyseria: **Wsiewołod Pudowkin**

Zdjęcia: **S. Urusiewski**

Muzyka: **K. Mołczanow**

Wykonawcy: **Wasyli Bortnikow — S. Łukianow, Awdotia — N. Miedwiediewa, Stiepan — N. Timofiejew, Czekanow — A. Czemodurow, Frośka — I. Makarowa, inż. Dubko — K. Łuczko i inni.**

Produkcja: **„Mosfilm" — 1953.**

Dramat trojga ludzi rozgrywający się współcześnie w środowisku kołchozowym, oparty na znanej powieści H. Nikołajewej pt. „Żniwa".

PODSTĘP SWATKI

(Keto i Kote)

Scenariusz: **S. Paszaliszwili**

Reżyseria: **W. Tabliaszwili i Sz. Gedewaniszwili**

Zdjęcia: **A. Digmielow**

Muzyka: **A. Kereselidze i I. Sambataszwili**

Wykonawcy: **Keto — M. Dżaparidze, Kote — W. Krawejszwili, książę Lewan — P. Amiranaszwili, kupiec Makar — Cz. Gambaszidze, Chanuma — T. Czawczawadze, Kabato — M. Dawitaszwili, Siko — W. Godziaszwili, Niko — G. Szawgulidze i inni.**

Produkcja: **Wytwórnia Filmów Fabularnych w Tbilisi — 1948.**

Gruzińska komedia muzyczna o perypetiach córki kupca i zakochanego w niej młodzieńca, którym przychodzi z pomocą sprytna swatka.

cych jak najlepiej o możliwościach twórców, choć nie zawsze w pełni wykorzystanych. Np. sugestywna zbiorowa scena na placu małego miasteczka w Westfalii, krótki rzut oka na gabinet rady ministrów z Bismarckiem prezydującym do chwili nadejścia Wilhelma, doskonale zarysowana sylweta cesarza, bardzo dobrze oddana atmosfera Reichstagu itp.

Słowa szczerego uznania należą się aktorom, którzy odtworzyli znane postacie Bebla i Liebknechta. Karl Paryla jako Bebel jest doskonały. Osiągnął niezwykłe podobieństwo i robi wrażenie ożywionego portretu. Erwin Geschonneck jako Liebknecht jest ciekawy, lecz mniej wyrazisty. Scenarzystom, reżyserowi i aktorom udało się niewątpliwie zbliżyć do widza te dwie wielkie postacie ruchu robotniczego, ukazać ich głęboko ludzkie cechy, zachęcić do studiowania ich życia i dzieła.

Doskonały aktor Willy A. Kleinau dał się nam dotychczas poznać wyłącznie w rolach negatywnych, antypatycznych — dlatego duże wrażenie robi całkowicie zmieniony styl gry tego artysty w typowej roli pozytywnego bohatera. Kleinau, jak zwykle, tak i tu, występuje w charakteryzacji, ale zmieniony wyraz oczu, pewne — nieznane z innych kreacji — ciepło wewnętrzne, którym obdarza swego Schulza, wskazują na wielką skalę możliwości świetnego aktora. Przekonywające są zwłaszcza sceny rodzinne, sprzeczki z żoną, troska o córkę — wszystkie te drobne sprawy życia codziennego, które mówiąc wiele o ludziach czynią obraz środowiska a także epoki — żywym i pełnym.

Werner Peters, doskonały jako *Poddany*, tym razem w roli zdrajcy sprawy robotniczej i donosiciela — zanadto zbliżył się do swego poprzedniego portretu, aby natychmiast nie budzić czujności widza, który szybko odgaduje w nim łajdaka. Pomijając jednak fakt, że Schulz zbyt długo mu ufa, sam wątek zdrady: łatwy sposób dostania się do mieszkania rewolucjonisty, odnalezienie ulotek, wydanie towarzyszy, wreszcie trochę naiwnie potraktowana scena rowizji — odbiegają znacznie od realizmu całości.

Mimo tych niedociągnięć *Niezwyciężeni* są znacznym osiągnięciem DEFY i pozwalają się spodziewać, że dalsze filmy poświęcone historii i ludziom niemieckiego ruchu robotniczego jeszcze pełniej, wnikliwiej i celniej pod względem artystycznym ukażą te wielkie tradycje, na których budują dziś swą przyszłość nowe Niemcy.

*

Kilka słów o dubbingu. Próba wkładania w usta niemieckich aktorów pełnych, nieprzystosowanych do dubbingu polskich tłumaczeń wypowiedzi Bebla czy Liebknechta doprowadziła w kilku miejscach do całkowitej dysharmonii między słyszanymi słowami i ruchem ust aktorów. Ten brak zgodności jest bardzo rażący i przykry dla widza. Wydaje się, że bez szkody dla treści tekstu można było go odpowiednio przeredagować.

LEON BUKOWIECKI

Nowy plakat K. SOPOCKI do filmu „Niezwyciężeni" odznacza się dobrym, realistycznym rysunkiem trafnie wybranego motywu treściowego. Niestety, zwartość tego tematu rozpływa się w niezliczonych napisach, odwracających uwagę od głównego wątku. Plakat spełniłby lepiej swoją rolę propagandową, gdyby operując wprowadzonymi przez artystę (i słusznie!) tekstami niemieckimi: „Rozporządzenie", a na nim „Niech żyje Rewolucja" — zawierał tylko dolną część napisową. Teksty w górnym lewym i prawym rogu są najzupełniej zbędne. Widz interesujący się detalami — może je znaleźć w czołówce filmu lub w programie. (TKW)

MŁODE SERCA

Scenariusz *Młodych serc* powstał z najlepszych niewątpliwie zamiarów. Jego autor, P. Baczó, pragnął pokazać socjalistyczny stosunek do nauki i pracy jako czynnik wychowywania młodzieży, a także spełnić konkretne zadanie: pomóc akcji werbunkowej do szkół zawodowych.

Niestety, ani scenarzysta, ani reżyser M. Keleti nie przejęli się głębiej tematem. Według wyrosłego na złych nawykach schematu zgromadzili szereg „typów": pozytywnego robotnika, który awansuje do roli wykładowcy, zdolnego lecz leniwego ucznia, który łatwo poddaje się złym wpływom zdemoralizowanych kolegów, a powoli i opornie ulega dodatnim wpływom kolektywu, dzielną wiejską dziewczynę, która zdobywa zawód metalowca, jednego wesołka, jedną scenę ludowego folkloru, kilka oszlifowanych publicystycznie tez i zmieszali to razem w formie pół-komediowego, pół-dramatycznego filmu „młodzieżowego".

Brak pogłębienia poszczególnych elementów filmu, brak szczerego uczuciowego stosunku do tematu odbił się fatalnie na całości i pozbawił film siły przekonywania widza.

Młode serca to przykład dowodzący, jak trudno jest wykorzenić stare błędy, jak najlepsze intencje twórców muszą skończyć się fiaskiem, gdy ani szczerość przeżycia, ani rzetelny wysiłek nie towarzyszą powstającemu dziełu.

Aktorom również udzielił się jakiś „odróbkowy" stosunek do własnej pracy, toteż żadna z ról nie wyróżnia się pogłębionym opracowaniem postaci. Z pewną przykrością patrzymy na sympatycznego skądinąd komika Kalmana Latabara, któremu reżyser kazał być podstarzałym wesołkiem z urojeniami, prawdziwymi wąsami i sztucznymi zasadami.

W jednej tylko scenie prawda dochodzi do głosu. Jest to scena ludowych tańców na zabawie. Wówczas i staranna technika barwna filmu znajduje swoje zastosowanie.

Widoczne w tym filmie potknięcie węgierskiej kinematografii, mającej w swym dorobku niemałe osiągnięcia, nie jest — jak się wydaje — „chorobą wzrostu". Jest to chyba raczej przykład jakiegoś formalnego „załatwiania" aktualnej problematyki przy pomocy filmu, znany i u nas. Nie powstrzyma on rozwoju węgierskiej kinematografii, a — obnażając niebezpieczeństwa — uczy wiele.

I myśmy mieli swoje *Młode serca*.

STANISŁAW GRZELECKI

CO UJRZYMY NA EKRANIE?

NIEROZŁĄCZNI PRZYJACIELE

(Nierazłucznyje drużja)

Scenariusz: **A. Batrow i A. Spiesznjew**
Reżyseria: **W. Żurawlew**
Zdjęcia: **W. Wojtienko i A. Piszczikow**
Muzyka: **G. Grigoriew**
Wykonawcy: **Dyrektor szkoły — W. Dobrowolski, Biełow nauczyciel — M. Kuźniecow, przewodniczący kołchozu — A. Antonow, stary rybak — I. Pełtcer, ojciec Gleba — E. Samojłow, Gleb — W. Mokrinski, Kola — W. Łuszczik, Wadim — W. Sujdin, kapitan — G. Płużnik, bosman — J. Kritienko.**
Produkcja: **Wytwórnia Filmów Fabularnych w Kijowie — 1952.**

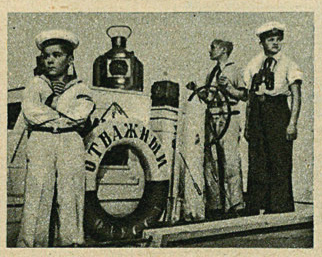

Przygody grupy uczniów radzieckich, którzy odnaleźli zatopiony żaglowiec i wyruszyli na nim w podróż po Morzu Czarnym.

STRAJK W SZANGHAJU

(Łączcie się, jutro nadchodzi)

Scenariusz: **Chuang Kang**
Reżyseria: **Czao Ming**
Zdjęcia: **Li Szeng-waj i Fan Laj**
Muzyka: **Wang Jün-tie**

Wykonawcy: **Pai Jang (Pcheng Ame), Sun Czeng (Czang), Czou Lai (członek nielegalnego komitetu partii), Tien Niu (Fang) i inni.**

Produkcja: **Wytwórnia Filmów Fabularnych w Szanghaju — 1950.**

Film ukazujący walkę robotników fabryk szanghajskich i Armii Ludowej z kuomintangowcami w przededniu wyzwolenia kraju.

„ŻYWE FOTOGRAFIE" W KRAKOWIE

Niedawno minęła rocznica pierwszego prawdopodobnie pokazu kinematograficznego w Polsce. Odbył się on 14 listopada 1896 r. w Teatrze Miejskim w Krakowie. *„Jutro, w sobotę o godz. 5 po południu* — pisał poprzedniego dnia kronikarz „Czasu" — *odbędzie w Teatrze Miejskim pierwsze przedstawienie tak zwanej „Żywej fotografii" czyli „Kinematografu", wynalazku braci Lumière w Lyonie. „Kinematograf" jest to aparat wytwarzający obraz w ruchu. Obraz taki przedstawia zatem osoby gestykulujące, chodzące, zwierzęta w biegu, wodę płynącą, pociąg wjeżdżający na stację, pochody itd. Aparat objechał świat cały budząc wszędzie podziw. Do Krakowa przywiózł go p. Dupont z Wiednia, gdzie przedstawił go najpierwszym powagom naukowym i gdzie publiczność przez kilka miesięcy tłumnie gromadziła się na przedstawienia. Doniosłość kinematografu na tym polega, że nie jest on zabawką, ale środkiem pomocniczym dla badaczy, a w szczególności fizjologów".*

Przypomnijmy sobie kilka dat i faktów:

13.II.1895 r.: bracia August i Ludwik Lumière uzyskują patent nr 245032 na aparat kinematograficzny służący do zdjęć i projekcji.
22.III.1895 r.: pierwszy pokaz filmowy Lumière'ów dla Towarzystwa Popierania Przemysłu Narodowego w Paryżu.
28.XII.1895 r.: początek publicznych pokazów w Indyjskim Salonie Grand Café w Paryżu.
7.II.1896 r.: pierwszy pokaz w Londynie.
28.IV.1896 r.: pierwszy pokaz w Berlinie.
18.VI.1896 r.: pierwszy pokaz w Nowym Jorku.
VII.1896 r.: początek pokazów w Petersburgu.

W Wiedniu pierwszy pokaz kinematografu odbył się w początkach marca 1896 r., w Graficznym Zakładzie Naukowym. J. M. Eder, dyrektor tej instytucji, znany powszechnie historyk fotografii, uzyskał od braci Lumière kinematograf dla celów naukowych. Natomiast publiczne pokazy rozpoczęły się w Wiedniu dopiero 20 marca 1896 r. Organizował je Dupont, który miał koncesję Lumière'ów na Austrię.

Z Wiednia, jak głosi cytowana notatka „Czasu", Dupont przywiózł aparat do Krakowa mając umowę z ówczesnym dyrektorem Teatru Miejskiego — Pawlikowskim. W krakowskim teatrze część często odbywały się rozmaite występy i pokazy obce. Oprócz śpiewaków i przyjezdnych trup teatralnych na deskach teatru popisywał się „człowiek zamaskowany", pokazywano latarnie magiczne, chińskie cienie itd. Nie dziwmy się więc, że dziennikarz zapowiadający kinematograf, inspirowany zapewne przez Duponta, chciał go odróżnić od wymienionych małowartościowych imprez pisząc, że kinematograf nie jest zwykłą rozrywką i zabawką, ale *„środkiem pomocniczym dla badaczy, a w szczególności fizjologów"*. Być może także, iż do autora notatki dotarły poprzez Duponta poglądy Antoniego Lumière'a (ojca) na przyszłość kinematografu. O kinematografie mówił Lumière, że wynalazek ten *„może być eksploatowany jakiś czas jako naukowa ciekawostka; poza tym nie ma on żadnej przyszłości handlowej"*, tzn. że nie będzie on nigdy popularną rozrywką, przynoszącą dochód przedsiębiorcy. Zwrot zaś o znaczeniu wynalazku dla badań fizjologów jest jakimś pogłosem prac fizjologów Plateau, Purkyniego, Moreya i innych, których badania i wynalazki przygotowały konstrukcję lumierowskiego kinematografu.

Uzupełnieniem omówionej notatki „Czasu" był pierwszy plakat. Z niego publiczność krakowska dowiedziała się także, że *„panowie Lumière z Lyonu są wyłącznymi wynalazcami prawdziwego „kinematografu"*. Za tym zdaniem kryła się walka z nieuczciwą konkurencją. Mianowicie, jacyś przedsiębiorcy handlowi sprowadzili do Galicji vitascope Edisona, który jakością projekcji jak i doborem obrazów nie dorównywał kinematografowi Lumière'ów. Zgodnie jednak z zasadami kapitalistycznej wolnej konkurencji (gorszy) vitascope był reklamowany jako (lepszy) kinematograf. Pan Dupont pewny swego sukcesu i wyższości swych pokazów nad konkurencją spokojnie i z odcieniem dumy pisał o „prawdziwości" kinematografu.

Pierwszy pokaz w dniu 14 listopada 1896 r. miał przypuszczalnie następujący program:

CZĘŚĆ I
Śniadanie
Plac pocztowy
Mimik z kapeluszem
Sprzeczające się dzieci
Plac królewski w Madrycie
Ogrodnik

CZĘŚĆ II
Polityczny zatarg
Francuska kawaleria
Hiszpańska artyleria
Masarnia fin de siecle
Kąpiel
Kolej żelazna

Od następnego dnia pokazy odbywały się dopiero po przedstawieniu teatralnym (z wyjątkiem kilku sobót) jako dodatek. Oryginalnie wygląda plakat zapowiadający „Zemstę" Fredry, którą zakończy demonstracja żywych fotografii za pomocą kinematografu...

Po miesiącu projekcji w połowie grudnia zakończyły się pokazy, wznawiane sporadycznie z początkiem roku następnego.

Plakat reklamujący pokazy filmów Lumière'a

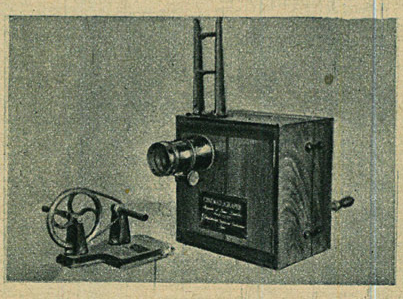

Aparat projekcyjny Lumière'a. Model z 1895 r.

W TEATRZE MIEJSKIM

W Niedzielę dnia 7 Lutego 1897 roku

o godzinie 4 popołudniu

DEMONSTRACYA ŻYWYCH FOTOGRAFIJ

zapomocą „KINEMATOGRAFU",

wynalazku pp. Augusta i Ludwika LUMIÉRE z Lyonu.

Ceny miejsc niższe od popularnych.

Ostatnie przedstawienie.

CZĘŚĆ I.

1) Mimik z kapeluszem.
2) Odpoczynek dziecka.
3) Burza na morzu.
4) Dyskusya polityczna.
5) Defilada lansyerów.
6) Zburzenie muru.
7) Plac poczty.
8) Palenie mierzwy.
9) Kto pod kim dołki kopie....
10) Defilada pułku piechoty.
11) Wodospad na wystawie genewskiej.
12) Uroczystość w Budapeszcie.
13) Cyklisci i jeźdźcy.
14) Pochód wojska szwajcarskiego.
15) Gwardya konna.
16) Targ rybny w Marsylii.
17) Pierwsze kroki dziecka.
18) Plac św. Marka w Wenecyi.
19) Ulica w Londynie.
20) Dragoni francuscy przeprawiający się przez rzekę.

CZĘŚĆ II.

1) Londyńscy bokserzy.
2) Kąpiele Dyany w Medyolanie.
3) Ukłon szermierzy.
4) Podróżny i złodzieje.
5) Zwada dziecięca.
6) Atak kirasyerów.
7) Partya Ecarté.
8) Taniec tyrolski.
9) Wylew widziany z pociągu.
10) Fotograf.
11) Pławienie koni.
12) Kąpiele w morzu.
13) Pociąg kolei żelaznej.
14) Hiszpańska artylerya.
15) Ogrodnik.
16) Rzeźnik Fin de siécle.
17) Utarczka kirasyerów francuskich.
18) Murzyni czyszczący ulice.
19) Spuszczenie okrętu.
20) Atak kawaleryi.

Ostatnie przedstawienie.

Początek o godzinie 4-tej.

Ceny miejsc: Loża pierwsza 3·50 złr. — Loża I piętra 3·50 złr. — Loża II piętra 2.50 złr. — Krzesło w loży ślusowej II piętra 75 ct. — Fotel w pierwszych pięciu rzędach I złr. — Krzesło pierwszorzędne w następnych czterech rzędach 75 ct. — Krzesło drugorzędne w pięciu ostatnich rzędach 50 ct. — Parter 30 cnt. — Krzesło na balkonie I piętra w pierwszym rzędzie I złr., w następnych 75 ct. — Krzesło na balkonie II go piętra w pierwszym rzędzie 75 ct. w następnych czterech rzędach 50 ct. — Galerya w pierwszym rzędzie 25 ct. — Galerya w następnych rzędach na wprost sceny grupa C i D 20 ct. — Galerya w bocznych rzędach grupa B i E 15 ct. — Galerya do sceny przylegająca grupa A i F 10 ct.

Bilety do nabycia w Kasie zamówień (W. Fenz, Rynek gł. róg ul. Szewskiej), a w dniu przedstawienia w Kasie teatralnej.

Kasa otwarta od godziny 9-ej do 1-ej i od 3-ej do 8-ej wieczorem.

Dyrekcya uprasza Szan. Publiczność o zastosowanie się do wydanych przez Władze instrukcyj, które są we wszystkich korytarzach rozwieszone.

Wieczorem „BABY" komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego i Klemensa Junoszy. (Nowość).

W drukarni „CZASU" w Krakowie. Nakładem Dyrekcyi Teatru miejskiego.

zystkie filmy, których trzydzieści dzie- poznali krakowianie w 1896 r., miały ości po 16 — 17 metrów, czyli czas wy- tlania każdego z nich wynosił około jed- minuty.

aratura projekcyjna cechowała prosto- Właściwa część kinematografu mieściła w drewnianej skrzyneczce. Taśma była awiana w ruch za pomocą ręcznej korb- a po przejściu przed soczewką opadała o do podstawionego kosza. Jako konden- r elektrycznego światła używane było cjalne szklane naczynie napełnione łą.

Pierwszy afisz kinematograficzny w Polsce

Sama projekcja była jeszcze bardzo daleka od doskonałości. Widzom, którzy zaspokoili pierwszą ciekawość, przeszkadzało drganie obrazów, migotanie światła. Musieli oni zauważyć, że lepiej, naturalniej wychodziły sceny o wolniejszej gestykulacji. O tych i innych usterkach recenzent „Czasu" nie wspomniał. *„Złudzenie — pisał — ruchu i życia, o ile one bez barw obejść się mogą, jest zupełne, a epizody utrwalone przez fotografię przesuwają się przed oczami widza ze zdumiewającą prawdą. Przyjazd pociągu, ruch uliczny w mieście, manewr jazdy i artylerii są powtórzone z zupełną wiernością w najdrobniejszych szczegółach. Publiczność z żywym zainteresowaniem przypatrywała się obrazom rzuconym na ekran umieszczony w kurtynie".*

A jeszcze po trzydziestu latach, przypuszczalnie jeden z krakowskich widzów wspominał w „Gazecie Kujawskiej", że *„zdumienie było ogromne, gdy na ekranie widzowie zobaczyli spienione fale morskie rozbijające się o skały".*

w.z.b.

Reprodukowane autentyczne afisze pochodzą ze zbiorów Państwowego Instytutu Sztuki

Polemiki

Niedobrze jest mówić od razu całą prawdę

Wiadomo, że najszczerzej rozmawia się w pociągu, gdy spotykają się ludzie nic prawie o sobie nie wiedzący, którzy po godzinie czy dwóch rozstają się na jakiejś stacji.

W takich właśnie warunkach, w pociągu Warszawa — Łódź, spotkałem niedawno robotnika z Ursusa, młodego zetempowca o nieporządnej czuprynie i żywych myślach. Rozmowa zeszła na film (nie wiedział, że jestem krytykiem filmowym).

— Który z ostatnich filmów najbardziej się wam podobał?

— Włoski film o robotnikach, którzy uciekają do Francji!

— „Droga nadziei"? A właściwie dlaczego?

— Bo to tak, jak w życiu. Nie wiadomo z góry, jak się to wszystko skończy...

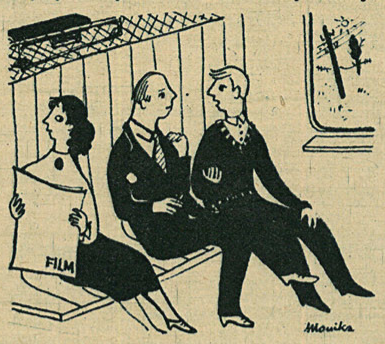

*

Słuchajmy częściej głosu widza. Od sztuki dramatycznej widz wymaga konfliktu i napięcia. Tymczasem — co tu dużo gadać — w bardzo wielu filmach bieżącego repertuaru nie znajduje tego, o co mu chodzi. Nieraz już po kilku scenach może się domyślić, co dalej będzie w filmie.

Przypatrzmy się pierwszej z *Trzech opowieści*. Sceny wprowadzające zapoznają nas z jednym z kolektywów wielkiej budowy. Kilku chłopców, stary majster — zżyty zespół, niby jedna muskularna ręka. Ale natychmiast potem następuje scena, w której jeden człowiek z kolektywu umawia się z agentem obcego wywiadu o spowodowanie sabotażu. I już od początku wszystko widz wie: w kolektywie jest zdrajca, będzie sabotaż, ale przecież w końcu złapią go i ukarzą. Dokładnie tak się też i dzieje.

Tendencję do przedwczesnego rozładowywania napięcia tłumaczyć sobie można dwojako. Albo twórca dąży do tego, by film był jak najbardziej „prosty i zrozumiały", albo wstydzi się elementu zaskoczenia, uważając go za podlejszy artystycznie.

Że widz pragnie filmu zrozumiałego — jasne! Ale zrozumiały — nie znaczy nudny. Widz nie chce jedynie gubić się w toku akcji, ale na pewno nie żąda, by wiedzieć od razu wszystko. Wręcz przeciwnie.

Obawa zaś, że element zaskoczenia jest mało wartościowy artystycznie, mogła się zrodzić skutkiem nadużywania go przez tandetne filmy amerykańskie. Że to jest nieporozumienie, świadczy następujący przykład:

W zakończeniu *Opowieści o prawdziwym człowieku* zadaniem twórców było zaostrzyć typowe cechy człowieka radzieckiego: patriotyzm i żelazną wolę. Mogli więc pozbawionego obu nóg lotnika, który ponownie wędruje na front, poprzedzić famą jego niezwykłości, uświadomić o jego wyjątkowej sytuacji dowódcę jego nowej eskadry i wszystkich towarzyszy. Wówczas jego przybyciu na front towarzyszyłyby powitalne „ochy" i „achy", dano by mu jakieś łatwiejsze niż innym zadanie i nie wierzono by właściwie, że taki inwalida może być pełnowartościowym lotnikiem.

Tymczasem o Mieresjewie nikt nie wie nic, dowódca eskadry boczy się nawet za jego mniemaną fanfaronadę (z laską na lotnisko?), poza tym traktuje go jak każdego innego i nic nie widzi nadzwyczajnego w tym, że tamten normalnie startuje i ląduje, jak setki jego kolegów. Jakaż za to mocna jest scena, gdy dowódca eskadry dowiaduje się, że jego nowy pilot nie ma obu nóg! Tę scenę pamięta każdy widz owego filmu.

Czy przytoczony przykład świadczy o taniej sensacji? Czy też jest to niezastąpiony wręcz środek artystycznego zaostrzenia rysunku typowego charakteru?

„Niedobrze jest mówić od razu całą prawdę" — głosi stare francuskie przysłowie. Niedobrze. Zwłaszcza w dramaturgii.

JERZY PŁAŻEWSKI

Dwa obrazy

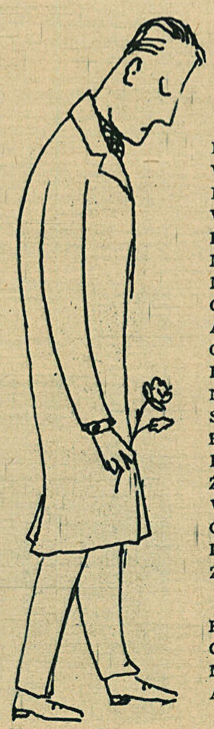

Raz pewien młodzian i pewna dziewczyna
W wieczór grudniowy poszli do kina,
Myśleli bowiem: na filmie w kinie
Wieczór grudniowy miło przeminie.
I rzeczywiście — są na ekranie
Młodzian, dziewczyna — też zakochani.
Młodzian dziewczynie (ten na ekranie)
O produkcyjnym mówi wciąż planie,
A znów dziewczyna (też ta z ekranu)
O przekroczeniu mówi wciąż planu.
I tak przez całe dwanaście aktów
Nie mają innych z sobą kontaktów.
Seans skończony. Młodzian z dziewczyną
Bardzo znużeni wyszli przed kino.
Idą aleją, idą do domu,
Że zakochani są — już wiadomo,
Więc nic dziwnego, że on bez słowa
Objął dziewczynę i pocałował.
I rzekł: „Jak dobrze, moje kochanie,
Że w życiu nie jest, jak na ekranie".

*

Kim był ów młodzian i ta dziewczyna,
Co dla rozrywki poszli do kina?
Młody przodownik i przodownica,
A film szedł właśnie w kinie „Stolica".

DIAFRAGMA

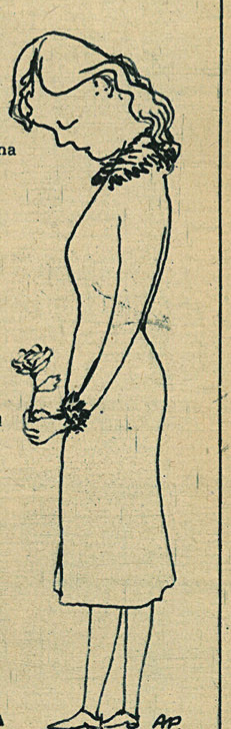

RYS. A. POMIANOWSKA

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Na ekranach ZSRR

Na ekranach radzieckich ukazał się nowy barwny film fabularny pt. *Małżeństwo z posagiem*, zrealizowany przez Tatianę Łukaszewicz i B. Rawienskicha na podstawie sztuki N. Diakonowa pod tymże tytułem.

W filmie, wyprodukowanym przez wytwórnię „Mosfilm", biorą udział aktorzy: W. Wasiliewa, W. Uszakow, W. Doronin, H. Kożakina, K. Kanajewa, L. Kuźmiczewa i inni. Muzykę do filmu skomponowali: N. Budaszkin i B. Mokrousow.

Rośnie sieć kin trójwymiarowych w ZSRR

W chwili obecnej trwają prace nad uruchomieniem kina trójwymiarowego w Kijowie. Po Moskwie i Leningradzie będzie to trzecie z kolei miasto w Związku Radzieckim posiadające kino filmów przestrzennych. Zgodnie z uchwałą Ministerstwa Kultury ZSRR w przyszłym roku zostaną otwarte takie kina w dalszych dziewięciu miastach. Z czasem sieć kin tego typu obejmie wszystkie stolice radzieckich republik.

W związku ze wzrostem liczby kin przestrzennych wzmaga się zapotrzebowanie na nowe filmy. Na ukończeniu znajdują się dwa barwne filmy stereoskopowe: *Aleko* i *Miętus*.

W nowym filmie radzieckim pt. „Wassa Żeleznowa", opartym na sztuce M. Gorkiego, zobaczymy znów popularnego artystę Michała Żarowa, który odtwarza rolę brata tytułowej bohaterki — pijaka, rozpustnika i... namiętnego zbieracza starych kłódek i zamków

Ateliers w Gottwaldowie pracują pełną parą

W czechosłowackich ateliers filmowych w Gottwaldowie trwają obecnie prace nad nowymi filmami dokumentalnymi, kukiełkowymi i instruktażowymi.

Znani podróżnicy, inżynierowie Hanzelka i Zikmund, montują z materiału filmowego, który przywieźli ze swej podróży naokoło świata, trzy dalsze krótkometrażówki, poświęcone tematom afrykańskim, oraz film pełnometrażowy pt. „Ameryka".

Reżyser Karol Zeman pracuje nadal nad filmem „Podróż do prehistorii", który jest kombinacją zdjęć rysunkowych, kukiełkowych i zwykłych.

Hermina Tyrlova zakończyła realizację barwnego filmu kukiełkowego „Bajka o smoku" i przygotowuje kukiełki do nowej bajki filmowej pt. „Złotowłosa".

Produkcja filmów instruktażowych wytwórni w Gottwaldowie objęła ostatnio następujące tematy: „Zetor 25" (o nowym typie traktora), „Zbiór nasion leśnych", „Spawanie", „Budowa komina" (przebieg budowy żelbetonowego komina wysokości 145 m w Gottwaldowie), „Elektrownia" itd.

W Gottwaldowie jako największym w Europie ośrodku produkcji obuwia zrealizowano również specjalny film pt. „Dbajcie o nogi", poświęcony higienie obuwia.

„Żywa gazeta" moskiewskich filmowców

Wielką popularnością wśród pracowników filmowych stolicy ZSRR cieszy się „żywa gazeta" organizowana przez Moskiewski Dom Filmu. Składa się ona z krótkich odczytów, pogadanek i występów autorskich — zarówno filmowców, jak też przedstawicieli innych dziedzin życia kulturalnego — uzupełnianych często projekcją odpowiednich filmów.

Jednym z głównych punktów ostatniego — dwudziestego z kolei — wydania tej gazety była pogadanka dyrektora Instytutu Filmowego (WGIK) W. Gołowni, poświęcona pobytowi filmowców radzieckich w Polsce podczas trwania Miesiąca pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej.

„Wieczory z Jindrzichem Plachtą"

— taki tytuł nosi film, poświęcony kreacjom zmarłego 2 lata temu aktora czechosłowackiego. Film ten jest montażem kilkudziesięciu epizodów komediowych z różnych filmów, w których występował popularny artysta. Całość ujęta jest w ramę złożoną ze zdjęć, ukazujących pracę w atelier. W tych uzupełniających scenach występują m. in. Karol Höger, Ladislav Peszek, Hana Vitova i Eman Fiala. Na zdjęciu niżej: Jindrzich Plachta w jednym ze swych starych filmów pt. „Karol i ja".

Nowe filmy rumuńskie

Na ekranach rumuńskich wyświetlany jest obecnie z wielkim powodzeniem fabularny film o tematyce historycznej pt. *Wnukowie trębacza*, zrealizowany przez wytwórnię „Bucuresti". Zapowiadana jest premiera nowego filmu rumuńskiego pt. *Brygada Ionuta*.

Obecnie dobiegają końca prace nad ekranizacją popularnej komedii klasyka literatury rumuńskiej I. L. Caragiale pt. *Zagubiony list*. Na ukończeniu znajduje się również realizacja pełnometrażowych filmów dokumentalnych *Nicolae Balcescu* i *100 lat Teatru Narodowego*.

Jest już gotowy barwny film o Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, zrealizowany przez filmowców rumuńskich i radzieckich.

Oddział filmów multiplikacyjnych wytwórni „Bucuresti" wyprodukował ostatnio szereg filmów rysunkowych i kukiełkowych, spośród których wyróżniają się: *Marinica*, *Przybywajcie jutro* i *Zaczarowana fujarka*.

Kinematografia bułgarska w liczbach

W r. 1939 w Bułgarii było zaledwie 126 kin — i to niemal wyłącznie w miastach. Obecnie Bułgaria licząca 7,5 miliona mieszkańców posiada 1200 kin różnych typów.

O niezwykłym wzroście frekwencji w kinach bułgarskich świadczą następujące liczby: 1947 — 16.784.000 widzów, 1950 — 35.000.000, 1952 — 48.000.000.

Z CZECHOSŁOWACJI

Wystawa literatury filmowej

W ramach Miesiąca pogłębienia przyjaźni czechosłowacko-radzieckiej została otwarta w Pradze wystawa radzieckich książek i wydawnictw z zakresu kinematografii i fotografii. Wystawa cieszyła się olbrzymim powodzeniem, zapoznając rzesze miłośników filmu i fotografii z radzieckimi publikacjami i ich przekładami na język czeski.

Filmowcy radzieccy w Czechosłowacji

Podczas festiwalu filmów radzieckich bawili w Czechosłowacji popularni aktorzy Sergiusz Stolarow i Natalia Miedwiediewa oraz reżyser Wasyli Żurawlew, twórca filmu „Nierozłączni przyjaciele".

Hollywood pobiło ilościowo po raz pierwszy od 1928 r.

Po raz pierwszy w historii filmu dźwiękowego ilościowe rekordy hollywoodzkie zostały pobite: w chwili obecnej w rzymskich ateliers „Cinecitta" nakręca się 31 filmów fabularnych, podczas gdy w całym Hollywood tylko 21. Wbrew wszelkim uspokajającym kampaniom prasowym pism amerykańskich jest to najlepszy dowód rozmiaru hollywoodzkiego kryzysu.

Film, który nie podoba się faszystom

Bojówki neofaszystowskie przyjęły nowy film Luigi Zampy *Łatwe lata*, wyświetlany w kinach Rzymu — bombami łzawiącymi, rzucanymi na publiczność.

Film Zampy mówi o powojennych rzekomo łatwych latach, kiedy we Włoszech wszystko miało się zmienić na lepsze. Zampa pokazał, że w tym okresie, kiedy we Włoszech powinno było zacząć się nowe życie, władze zaczęły popierać odrodzenie faszyzmu. Pokazał korupcję partii rządzącej, biurokrację, demoralizację i zakłamanie panujące w kołach wysokich urzędników.

Nic dziwnego, że ta śmiała satyra nie zyskała uznania wyznawców faszyzmu, którzy uciekli się do pałek i bomb łzawiących, aby nie dopuścić do wyświetlania filmu. Nic także dziwnego, że cenzura włoska przez wiele miesięcy nie dawała zezwolenia na rozpowszechnianie filmu i uległa dopiero pod naciskiem opinii publicznej, domagającej się, by film tak gorąco przyjęty przez krytykę na festiwalu w Wenecji — ukazał się także na włoskich ekranach.

Ataki faszystów spotkały się z ostrą i skuteczną reakcją ludu rzymskiego. Publiczność manifestacyjnie okazała swoje poparcie dla filmu i *Łatwe lata* są w tej chwili wyświetlane jednocześnie w czterech kinach Rzymu—przy stale wypełnionej widowni.

Scena z włoskiego filmu „Łatwe lata" reż. Luigi Zampy

NOWY KONKURS

Piosenka filmowa nadana przez radio — to na pewno duża przyjemność dla naszych czytelników, którzy przecież są wielkimi miłośnikami filmu. Chyba nie będzie w tym ani cienia przesady, jeżeli powiemy, że piosenki filmowej przez radio słuchalibyście choćby codziennie. No, codziennie — to, niestety, niemożliwe, ale przez kilka dni — czemu nie? To się dało załatwić. Jeżeli weźmiecie udział w naszym nowym konkursie — przez kilka dni będziecie mogli słuchać piosenek i melodii filmowych w programie Polskiego Radia, mówiąc ściślej — w audycji „Muzyka i aktualności".

Redakcja audycji „Muzyka i aktualności" i redakcja tygodnika „Film" urządzają bowiem wspólnie konkurs z nagrodami dla swych słuchaczów i czytelników. Tematem konkursu będzie oczywiście piosenka i melodia filmowa. Że konkurs przyjmą życzliwie i nasi czytelnicy i słuchacze „Muzyki i aktualności" — w to nie wątpimy. Wszystkie bowiem dotychczasowe konkursy związane z muzyką filmową były zawsze tak przyjmowane przez miłośników filmu.

Tylko, że... nasz nowy konkurs będzie nieco inny niż dotychczasowe. Znacznie trudniejszy. Ale niech Was to nie zraża. Jeżeli naprawdę lubicie film i jeżeli czytacie „Film" — dacie sobie radę. No, a szanse na wylosowanie jednej z cennych nagród są podwójne, bo obie redakcje urządzające konkurs, tj. „Muzyka i aktualności" i „Film" — przeznaczają takie same nagrody. A więc:

Dwie pierwsze nagrody — dwa odbiorniki radiowe;

Dwie drugie nagrody — dwa aparaty fotograficzne;

Dwie trzecie nagrody — dwa komplety narciarskie;

Dwie czwarte nagrody — dwa portfele skórzane;

Dwie piąte nagrody — dwa wieczne pióra ze złotymi stalówkami.

Ponadto wśród uczestników konkursu rozlosujemy sto nagród książkowych — ostatnich nowości wydawniczych.

Warto zatem wziąć udział w konkursie? Na pewno warto! I stąd wniosek, że trzeba się dokładnie zapoznać z warunkami konkursu.

A oto one:

W audycji radiowej „Muzyka i aktualności" będą nadawane piosenki i melodie filmowe w następujących dniach: 28, 29 i 30 grudnia rb. oraz 2 i 4 stycznia 1954 r. Przypominamy, że „Muzyka i aktualności" jest na antenie Polskiego Radia codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godz. 19.30 w programie II, czyli na średnich falach. Audycja ta jest powtarzana następnego dnia o godz. 11.25 w programie I, czyli na falach długich. Otóż uczestnicy konkursu słuchają w tych dniach „Muzyki i aktualności" szczególnie uważnie (kto nie wysłucha audycji wieczorem — będzie mógł to zrobić następnego dnia o godz. 11.25). Melodie filmowe w „Muzyce i aktualnościach" będą w czasie trwania konkursu specjalnie zapowiadane mniej więcej w ten sposób: *Nadajemy melodię konkursową numer jeden, dwa, trzy* itd.

A teraz spójrzcie niżej na rysunki. Każdy z tych sześciu rysunków kojarzy się Wam (a przynajmniej powinien się kojarzyć) z pewnym filmem, wyświetlanym na naszych ekranach. Rzecz w tym, by odpowiedni rysunek połączyć z melodią, nadaną w „Muzyce i aktualnościach". I wypełnić potem kupon konkursowy, który zamieścimy w następnym numerze „Filmu".

Kupon ten w terminie do dnia 20 stycznia 1954 r. należy wysłać w zamkniętej kopercie—bądź do redakcji „Filmu" Warszawa, ul. Nowy Świat 47, bądź do redakcji „Muzyki i aktualności", Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5, Polskie Radio, „Muzyka i aktualności". Na kopercie prosimy napisać: *„Konkurs"*.

Będzie więc zmartwienie, dokąd wysłać kupon, prawda? Trudno. Chcemy, żebyście mieli więcej emocji. Gdzie będą większe szanse na wylosowanie tego radioaparatu, czy aparatu fotograficznego lub kompletu narciarskiego?... Tego nie wiemy ani my, ani „Muzyka i aktualności".

I jeszcze jedno. Uważni czytelnicy zapewne już spostrzegli, że tu coś nie w porządku. Jest sześć rysunków, a przecież melodie filmowe będą nadawane w „Muzyce i aktualnościach" tylko przez pięć dni (28, 29 i 30 grudnia oraz 2 i 4 stycznia). Dlaczego? Po prostu dlatego, żeby było trudniej zgadnąć. **Jednego dnia** będą nadane **dwie melodie filmowe**, jedna zapowiadana jako melodia konkursowa, a druga — nie. I trzeba będzie również odgadnąć, z którym rysunkiem wiąże się ta niezapowiedziana melodia i z jakiego ona jest filmu. Ale ponieważ nam się zrobiło przykro, że tak utrudniliśmy Wam konkurs — zdradzimy Wam jedną tajemnicę, która z kolei ułatwi rozwiązanie. Otóż — jak się dowiedzieliśmy z redakcji „Muzyki i aktualności" — nadawane melodie konkursowe będą wyłącznie z filmów polskich i radzieckich. Ponieważ pamiętamy jeszcze dobrze Dni Filmów Polskich i ostatni Festiwal Filmów Radzieckich — ta informacja chyba zachęci do wzięcia udziału w konkursie nawet tych czytelników, którzy trochę się speszyli przeczytawszy, że konkurs będzie trudny. Dla czytelników „Filmu" — chyba nie.

Wszystko jasne, prawda? No więc... życzymy powodzenia.

REDAKCJA

a

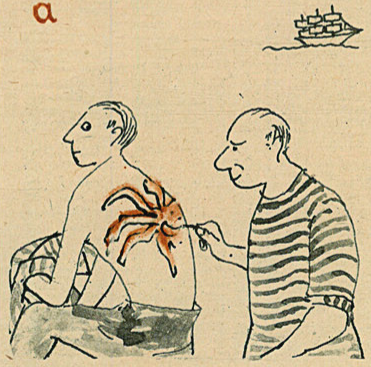

b

c

d

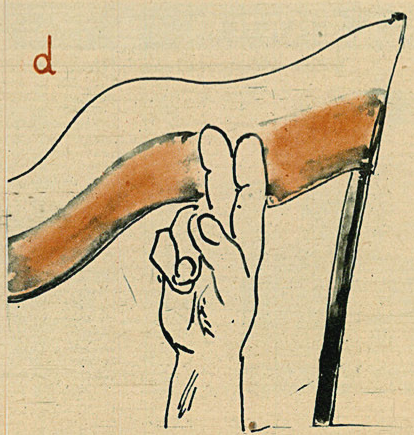

e

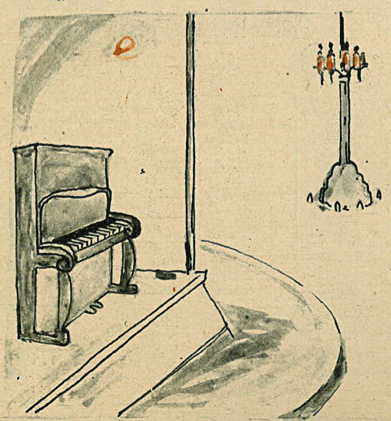

f

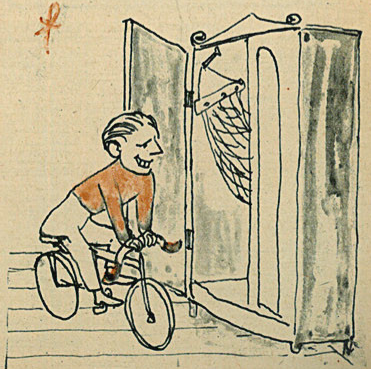

O WIECZNIE AKTUALNEJ SPRAWIE

„Król Lavra"

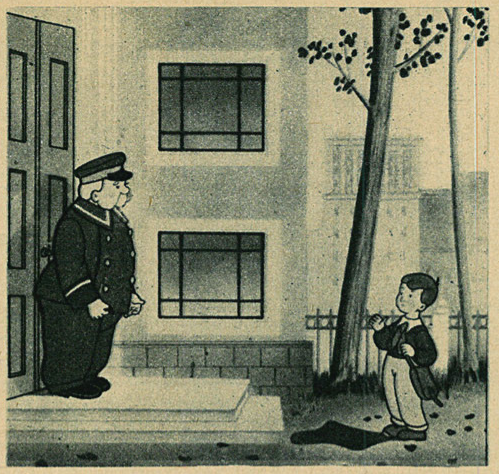

„Niegrzeczny Fiedia"

„Pragnąłbym zabrać głos na łamach Waszego tygodnika, przepraszając, że raz jeszcze powrócę do tej samej sprawy, którą już tylokrotnie poruszało się w ciągu ostatnich paru lat — pisze WYCHOWAWCA z Jeleniej Góry — *Ta sprawa — to filmy dla dzieci, a raczej brak tych filmów... Czytając „Film" napotykam często głosy matek, pedagogów, a także i samych dzieci domagających się, aby o nich nie zapominano. Ja sam z racji mego zawodu spotykam się wciąż z młodzieżą, która nie może się doczekać „swoich" filmów, z dziećmi, które chodzą na filmy nieodpowiednie dla swego wieku tylko dlatego, że złaknione rozrywki marzą o filmach, które — jakże rzadko — mogą oglądać.*

Niełatwa to sprawa dobry film dla dzieci i młodzieży niżej 14 lat. Utarło się kiedyś mniemanie, że pisać dla dzieci bajeczkę łatwiej niż dla dorosłych, że po to, by sklecić dla dzieci bajeczkę, nie potrzeba talentu. Z tymi przesądami na szczęście zerwano i obecnie w Polsce Ludowej otoczono troskliwą opieką literaturę dziecięcą, dbając o to, aby tym najmłodszym dawać utwory na wysokim poziomie artystycznym i ideowo-wychowawczym.

A film? Ma on o tyle większe możliwości niż utwór literacki! Utwory fantastyczne — bajki, baśnie, podania, przygody, powieści podróżnicze — wszystkie te rodzaje tak bardzo odpowiednie dla dzieci mogą być pokazane na ekranie za pomocą bogatych środków filmowych".

Autor listu, analizując filmy dziecięce — radzieckie, polskie, czechosłowackie — oglądane na naszych ekranach, przytacza głosy matek, które pisały o tym, że nie wszystkie fantastyczne filmy przemawiają do wyobraźni dziecięcej. Np. po zobaczeniu filmu *Romans z kontrabasem* siedmioletnia dziewczynka spytała matkę: „Dlaczego ten pan i ta królewna chodzą bez koszulek i bez spodenek, a nie w kąpielówkach tak jak my, kiedy się kąpiemy?". Na filmie *Król Lavra* dzieci bały się kata, który ścinał głowy fryzjerom, jego „czerwonej, brzydkiej głowy bez oczek, z dziurami w kapturze", bały się śmierci i cmentarza w *Cesarskim słowiku* (według Andersena). Na podstawie tych wszystkich głosów matek, dzieci i wychowawców przekonać się można, że dzieciom odpowiada fantazja realistyczna, bajka, której dydaktyzm pokazany jest z humorem, wdziękiem i dowcipem, jak np. w filmie radzieckim *Niegrzeczny Fiedia*. Obce im są nastroje pełne grozy a także zbyt jaskrawa groteska.

„Nasze najnowsze filmy rysunkowe i kukiełkowe — pisze korespondent — *to już duży krok naprzód, ale jeszcze daleko do doskonałości. Prosimy o więcej filmów dziecięcych — więcej humoru, fantazji, połączenia dydaktyzmu z poezją. Sięgnijmy do naszych ludowych tradycji, a znajdziemy tam prawdziwe skarby. Dubbingujmy filmy radzieckie, tak bardzo bliskie wszystkim dzieciom.*

Czytałem kiedyś w „Filmie" (bodajże z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka) o potrzebie stworzenia ośrodka filmów dziecięcych. Piękna to myśl i godna zrealizowania. Tylu jest utalentowanych poetów, literatów, plastyków, muzyków, którzy wspólnymi siłami mogliby pracować nad tworzeniem filmów dla dzieci.

Piszę o tym z okazji zbliżającego się okresu świątecznego, tych dni, kiedy pragniemy nasze dziecko obdarować, ucieszyć, zabawić".

Z NASZYCH WĘDRÓWEK PO POLSCE

ŚWIĘTOCHŁOWICE PYTAJĄ „DLACZEGO"?

Dlaczego nie wywiesza się repertuaru w gablotkach i nie umieszcza się afiszów zawierających tytuły filmów wyświetlanych w danym miesiącu?

Dlaczego zlikwidowany został bufet w kinie „Colosseum"?

Dlaczego kino świętochłowickie pozbawione jest zegara?

Dlaczego nie przeprowadzono remontu w sali kinowej?

Dlaczego nie mamy programów filmowych?

Na końcu małe sprostowanie: bolączki kinowe, zamieszczone w n-rze 42 z rb. zatytułowane „Jeszcze o niesfornej młodzieży i zaniedbanej sali kinowej", dotyczyły kina „Colosseum" w Świętochłowicach, a nie, jak mylnie podano, w Chorzowie.

W KINIE „STAL" CORAZ MNIEJ CHULIGANÓW

„STAŁY BYWALEC" kina w Stalowej Woli pisze o blaskach i cieniach kina w swoim rodzinnym mieście.

„Pochwała należy się personelowi kina, który podczas trwania Festiwalu Filmów Radzieckich zorganizował kilka seansów nadprogramowych oraz poranków cieszących się dużym powodzeniem u publiczności. Pochwalić należy również dbałość o zewnętrzną i wewnętrzną dekorację budynku kinowego. Wreszcie największą zasługą biletereк jest walka, jaką skutecznie prowadzą z miejscową chuliganerią."

Są również i bolączki. Dotyczą przede wszystkim repertuaru. Mieszkańcy miasta proszą o filmy, które od dawna nie były już wznawiane, jak: *Ulica Graniczna, Konstanty Zasłonow, Pieśń tajgi, Zakazane piosenki* i nowsze filmy, jak np. *Przełom*. Daje się również odczuwać brak programów.

„Prosimy OZK Rzeszów, aby o nas nie zapomniał i przysyłał nam nowe filmy i nowe programy".

WCIĄŻ TE HAŁASY. TRZASKI I WRZASKI

— tym razem w Tarnowskich Górach w kinie „Światowid", o czym piszą KINOMANI, skarżąc się na niesforne zachowanie młodzieży. Do bałaganu w kinie przyczyniają się też dzieci, które w czasie wyświetlania filmów wychodzą na korytarz, wracają z hałasem, często pod wyświetlane obrazy podkładają własne komentarze i niejednokrotnie kocią muzykę.

W Tarnowskich Górach jest drugie kino „Europa". Czy nie można by urządzać w nim specjalnych seansów tylko dla dzieci i czy nie można by wpuszczać widzów tylko w czasie przerw przed i po Kronice? Czy nie można zwracać więcej uwagi na zachowanie się widzów, jak to się dzieje na przykład w kinie „Bałtyk", gdzie na sali kinowej panuje idealna cisza. Czy nie można by wyświetlać na ekranie napisu oznajmiającego o tym, że widzowie niewłaściwie zachowujący się będą usuwani z sali kinowej?

No i naprawdę usuwać chuliganów z kina...

TO SIĘ NAM PODOBA

„Wraz z objęciem kina „22 Lipca" przez nowy personel z ob. Płocień'ową na czele skończył się bałagan na widowni i awantury przy kasie — pisze ALEKSANDER ZIAŁKO z Wodzisławia Śl. — *Chcielibyśmy, aby wszyscy pracownicy kin tak wypełniali swoje obowiązki"* — kończy korespondent.

HARCERZE MAJĄ GŁOS

Drużyna harcerska im. gen. Józefa Bema przy Szkole Podstawowej nr 7 (im. Staszica) w Tarnowie, przesyłając redakcji „Filmu" pozdrowienia i życzenia owocnej pracy — opisuje przebieg Dni Filmów Polskich w Tarnowie i udział, jaki brali w nich harcerze.

UWAGA, OZK STALINOGRÓD!

„Jesteśmy pokrzywdzeni — piszą „KINOMANI" z Radzionkowa. — *Na każdy nowy film czekać musimy po kilka miesięcy. Nie widzieliśmy dotąd „Dumnej królewny", „Pomysłowego sprzedawcy", „My, urwisy" i innych. Filmy te były natomiast wyświetlane w okolicznych miejscowościach.*

Czyżby to było przeoczenie stalinogrodzkiego OZK?"

Sylwetka aktora: ANNA MAGNANI

Tę wybitną indywidualność aktorską znają nasi czytelnicy z filmów: *Rzym, miasto otwarte, Człowiek bez jutra, Najpiękniejsza.*

Odtwarzała w nich przeciętną kobietę włoską czy to w czasach okupacji, czy też w trudnych warunkach ustroju kapitalistycznego.

Zanim zdobyła uznanie — przeszła niełatwą drogę. Mieszkanka proletariackiej dzielnicy Rzymu — Trastevere wyrosła w ciężkich warunkach, nie mogąc kształcić się tak, jak jej rówieśniczki ze sfery burżuazyjnej.

Po skończeniu szkoły teatralnej, do której dostała się z największym trudem, zaczęła występować w teatrzykach prowincjonalnych, a później w Rzymie w teatrzyku rewiowym — „Teatro Valle". Śpiewała tam — w stylu francuskiej pieśniarki Edith Piaf — piosenki o ciężkim życiu ubogiej ludności włoskiej, piosenki smutne i jednocześnie śmiałe. Zdobyła sobie dużą sympatię widzów. Na występach posługiwała się dialektem romańskim, co czyniło ją bliższą szerokiej publiczności — ludowi mówiącemu tym samym narzeczem. W latach trzydziestych rozpoczęła pracę w filmie, ale do roku 1940 wystąpiła zaledwie kilka razy w małych rolach. Reżyserzy nie wierzyli w jej talent, nie wyłączając własnego męża — Goffredo Alessandrini. I on także uważał, że jej warunki fizyczne nie pozwalają na to, by zdobyła sukcesy w filmie lub na scenie teatralnej. Mimo powodzenia, z jakim spotkały się jej role komiczne, Anna Magnani wciąż myślała o rolach dramatycznych. Gdy Rossellini powierzył jej rolę w filmie *Rzym, miasto otwarte*, okazało się, że miała rację dążąc do ról dramatycznych.

W „Człowieku bez jutra"

W „Najpiękniejszej"

Ten film przyniósł jej rozgłos światowy. Za tą wybitną kreacją poszły następne. Znamy je z naszych ekranów. W każdym z tych filmów była inna, ale wszędzie pełna żywiołowego temperamentu, tak bardzo typowego dla Włoszki.

Ostatnio, jak informowaliśmy, Anna Magnani, nakręca z reżyserem Luchino Visconti film pt. *My, kobiety*. W filmie tym odtwarza wiele ze swych własnych przeżyć.

SPIS TREŚCI – 1953

Nasze recenzje

FILMY

Admirał Uszakow (49), ...A po sobocie jest niedziela (8), Arena śmiałych (50), Brygada rozpoczyna szturm (46), Bohaterowie i bohaterki (11), Byliśmy w Bukareszcie (46), Cesarski piekarz (19), Cud w Mediolanie — dwugłos (14), Czarodziej Glinka (21), Chłopcy na pozycji (5), Chłopcy znad Kranichsee (13), Droga nadziei (9), Dolina śmierci (1), Dumna królewna (27), Fanfan Tulipan (6), Granica w ogniu (35), Gospodarze gminy Bełda (46), Jutro będzie się wszędzie tańczyć (17), Karmik Jankowy (7), Kolejarskie słowo (18), Kurtyna w górę (14), Maksymek (35), Mitria Kokor (16), Młode serca (51—52), My urwisy (27), Nauczyciel (5), Najpiękniejsza (32), Na ukraińskiej estradzie (34), Niezwyciężeni (51—52), Noc majowa (35), Noc niespodzianek (16), Obrońca życia (25), Opowieść o złym wietrze (25), Przełom (47), Przygody na Morzu Czerwonym (48), Pod tureckim jarzmem (47), Pan Fabre (28), Początek abecadła (46), Pomysłowy sprzedawca (33), Radzieckie filmy rysunkowe (1), Rewizor (46), Ruszyły wzgórza (31), Sadko (26), Sprawa do załatwienia (38), Ślubujemy (29), Światła w Koordi (11), Taras Szewczenko (3), Tajemnica linii okrętowej (48), Tajemnicza wyspa (23), Taksówka Nr 3886 (34), Trzy opowieści (21), U progu życia (2), Uśmiechnięty kraj (18), Uwaga, pociąg nadchodzi! (28), Uczniowski rewir (7), Wawrzyńcowy sad (8), Wielki proletariat (39), Wielka przygoda (17), Wielkie polowanie (16), W pogoni za sławą (2), Węgierskie melodie (36), Zagubione melodie (31), Z dalekich miast, z odległych wsi (24), Z cesarsko-królewskich czasów opowiadań kilka (33), Żołnierz zwycięstwa (22—23).

WYDAWNICTWA

„Dramat na ekranie" (50), „Narodziny „Wesołej II" (36), „Załoga" (25), „Alarm", „Przyjdą nowi bojownicy" (25), „Polowieść na ekranie" (26), „Trylogia o Maksymie" (29), „Szkice filmowe" (30), „Wesoły jarmark" (8), „Wiejski lekarz" (22), „W krainie filmu (34), „Z filmem przez świat" (11), „Życie dla nauki" (2), „Film trójwymiarowy (4), Kwartalnik Filmowy VII/VIII (6).

AUTORZY RECENZJI

Borowy Piotr, Bukowiecki Leon, Giżycki Jerzy, Grzelecki Stanisław, Gielniewska Liliana, Kołaczkowski Tadeusz, Laskowska Halina, Łęczyca Jan, Pitera Zbigniew, Płażewski Jerzy, Rubach Ludomir, Strzałka Kazimierz, Tyłczyński Andrzej, Węsierski Bohdan, Zen Jerzy.

Artykuły publicystyczne, felietony

AT „Pogodny felieton o smutnych rzeczach" (46), Beylin K. „Żywi ludzie" (44), Beylin St. „Film i kobieta" (10), bor. „Filmowcy laureaci nagród państwowych" (32), (bor) „22 Lipca" (29), „Teraz dopiero trzeba żyć" (45), Bochenek Z. „O filmie oświatowym" (32), Bossak J. „W X rocznicę powstania czołówki filmowej" (36), B. W. „Sprawa dziecinna" (22), „Co chcemy widzieć na ekranie" (13), b. w. „10 lat temu" (37), Cziaureli M. „Geniusze ludzkości na ekranie" (12), Czapow Cz. „Naukowa kariera X Muzy" (30), Darewska E. „O polski wielki koncert na ekranie" (12), Drapella H. „Powieść i film" (40), e. a. „5:0 dla Teatru" (40), Ejmont B. „Wspomnienie" (3), Giżycki J. „Trzeba zrobić drugi krok" (7), „Uderzenie na pozycje flankowe" (47), Grzelecki St. „Człowiek z karabinem" (8), „Więcej odwagi, więcej polotu" (40), „Wśród bohaterów naszych filmów" (36), Górski Wł. „Sport i wychowanie" (25), J. G. „O bojową krytykę filmową (17), J. Ł. „O radzieckiej sztuce filmowej" (41), „30 decydujących dni" (11), J. T. „Film oświatowy pod znakiem walki o jakość" (9), „Twórcza dyskusja o filmie dokumentalnym" (8), J. Z. „Trzy filmowe sprawy" (16), Kaden J. „Chodzenie na głowie" (10), Kar. J. „O rozbieżnościach pozornych i rzeczywistych" (43), Kołaczkowski T. „Satyra bez filmu obyć się nie może" (20), Kowalski T. „Zagadnienie anegdoty w plakacie filmowym" (5), Laskowska H. „Dobry Toto" (13), Łęczyca J. „Festiwal filmów radzieckich" (41), „Festiwal filmów czechosłowackich" (15), Majewska-Heymanowa S. „Dobry film oczyma recenzenta" (24), Malzacki S. „Sopot 22 stycznia 1953 r." (6), Michałek „Komentarz negatywny" (51—52), Płażewski J. „A jednak film jest dźwiękowy" (3), „Filmowa burza nad Azją" (23), „Inflacja piosenki" (38), „Niepokojące nożyce" (19), „Sprawa wcale nie dziecinna" (9), „Więcej polotu" (28), „Wielka nadzieja na lepsze" (10), „Z okazji pewnego potknięcia" (17), Pitera Zb. „Dzieła Lwa Tołstoja na ekranie" (38), „Spojrzenie filmowe na Berliner Ensemble" (2), Pietrow Wł. „Utwór sceniczny i film" (43), „P.K.F. odpowiada czytelnikom" (33), Petelski Cz. „Fotografia czy obraz filmowy" (4), Podkowiński M. „Sprawa Henny Porten" (34), Polańska R. „Niedokończona rozmowa o ekranizacji" (28), Prodromides Jean „Krytyk francuski o „Młodości Chopina" (38), Kukulski R. „O niektórych problemach telewizji" (26), Rakowski J. „Bliżej widza" (7), Redakcja „Aby film skutecznie działał obrazem" (22), „Bliżej życia" (18), Rubach L. „Pamiętajmy o dzieciach" (34), „Traktor i kronika filmowa" (50), R. K. „Czepiamy się włoska" (o telewizji „Sprawy do załatwienia") (50), Strzałka K. „Przy kalendarzu" (1), „Miesiąc, który oby trwał rok" (15), „Z kolei premiera berlińska" (16), „O ubogim krewniaku i niedobrych macochach" (27), St. K. „Święto nowego życia" (21), „Niezapomniana kronika" (14), S. B. „Polski film o Koperniku" (23), TKW „Obraz filmowy nabiera barw" (42), Zen. J. „Na tropach nieporozumienia" (39), „Nauka jeszcze niepopularna" (40), „Pozory i rzeczywistość" (o wydawnictwach) (4), „Trochę o scenariuszu i dramaturgii" (30), Zen. „O plakatach i... niewidomych" (25), Zapert Zb. „Trzeci światowy kongres studentów" (34), Węsierski B. „Bliżej człowieka, bliżej życia" (48), „W moim kinie nie będzie złej projekcji" (24), „W sprawie kina i widzów" (2), „Niewypały" (44), Wiech „Mantyka za prześcieradłem" (41), „Te, zostaw dla mnie" (51—52), Wieluńska Gr. „Kilka nieudanych prób i jeden projekt" (1), W. S. „Fachowiec" (43).

Reportaże, wywiady, listy, artykuły informacyjne

Aktor przed kurtyną (47), Atelier we Wrocławiu gotowe (32), Balet i film (23), Bezimienni aktorzy (37), Byliśmy w Bukareszcie (46), Ciężkowice (35), Chłopcy z ulicy Barskiej (49), Czekamy na wyczerpującą odpowiedź (48), Czy podjąć produkcję aparatu „oko"? (4), Czy powrót do kina jarmarcznego? (31), Daleko od Warszawy (31), Dekoracje do filmu „Piątka z ulicy Barskiej" (22), Dekoracje mówią (19), Domek z kart ujrzymy na ekranie (34), Dokumenty zdrady (10), Dżambuł (35), Film o młodości — „Ślubujemy" (5), Film trójwymiarowy (5, 6, 7), Film i kobieta (10) Film na usługach nauki (13), Film w pierwszym szeregu (38), Filmy polskie w obcych wersjach (40), „Film" rozmawia z artystami teatru im. E. Wachtangowa (L. Celikowska, S. Łukianow, A. Abrikosow, M. Astangow) (46), Festiwal filmów radzieckich (41), Festiwal filmów rumuńskich (10), Filmujemy pod ziemią (28), Filmowcy czechosłowaccy dzielą się wrażeniami (19), 32 filmy konstruktażowe z budowy Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina (33), Geografia filmowa (39), Georges Sadoul w Polsce (15), Jak powstał film „Czarodziej Glinka" (19), Jak pracuje operator filmowy (40), Jak powstają francuskie wersje naszych filmów (36), Ich pierwszy film (31), Ich troje (22), Karol (21), Kino oświatowe pomaga szkole (18), Kiedy będziemy mieli masowy ruch amatorów filmowych? (33), Kinematografia fabularna przed nowym rokiem produkcyjnym (46), Kultura na bagażniku (I) (43), Kukiełkowa baśń o Janosiku (38), Kultura na bagażniku (II) (48), Krótki bilans (48), Kontrasty (19), Kontynuować ideę inż. Prószyńskiego (9), Latające kino chlewmistrza Małeckiego (34), Ludzie, na których liczy widz (3), „Mazowsze" i nasz zespół (5), Między Dunajcem a Wisłokiem (40), Miasto Kopernika (32), Mazury (47), Mikrofilmy (21), Młodzi reżyserzy na plan (48), Muzyk o muzyce filmowej (37), Moda na codzień (14), Na Orlą Perć (19), Na poznańskim dworcu (19), Narada filmowa w Krakowie (28), Naukowa kariera X Muzy (30), Na Starówce (29), Na ziemi, która pachnie winem (51—52), Na warsztacie W.F.D. (35), Nie mamy kina ale mamy aktora (20), Nieoczekiwany film (11), Niespokojna zima Andrzeja Pałki (7), Noc majowa (O realizacji) (22), Nowe zadania przed kinami na wsi (13), Odnaleziona kopalnia (30), O ludziach Wisły i „Wiśle" (20), O planach kinematografii polskiej na 1953 r. (3), O polski film w górnictwie (15), O pracy operatora (21), O plakacie (22), Opowieść filmowa o Gdańsku (42), O czym mówi „Żołnierz zwycięstwa" (20), O tych, którzy nie lubią mówić o miłości (25), Państwowe nagrody artystyczne w 1953 r. (31), Pamiątka z Celulozy (28), Pamiętajmy o dzieciach (34), Pawełek (10), Pierwsze podsumowanie (19), Polski przemysł widzowi kinowemu (39), Pościg (26), Praca w filmie bardziej mi odpowiada, mówi Edward Dziewoński (49), Podpatrzone i podsłuchane u dubbingowców (13), Przykład dla kin ruchomych (44), Rozmowa o dojrzewaniu człowieka (45), Rozmowa z Aleksandrem Ptuszko (43), Rozmowa o kinematografii z inż. St. Albrechtem (29), Rozmowa z Wandą Jakubowską (13), Rekwizyty... rekwizyty (24), Rozbieżności nie ma (50), Rozmowa z kompozytorem P. Perkowskim — Muzyka „do Żołnierza zwycięstwa" (21), Skąd idzie burza? (35), Słońce świeci, deszczyk pada... (4), „Ślubujemy" (29), Smutne bo śmieszne (12), Sprawa nie tylko filmowa (12), Stalin w sztuce filmowej (11), Stare grawiury ożyły na ekranie (50), Świadectwo faktom — zagadnienie cen (5), Sport (25), 3600 ruchów w dziesięć sekund (3), Tak być nie musiało, ale tak być mogło (47), Uczta Baltazara (32), U progu zawodu aktorskiego (40), Wanda Jakubowska mówi (37), Warszawskie kanały w łódzkim atelier (22), W Karpaczu i gdzie indziej (9), W kinach poznańskich (13), W sprawie konkursu na projekt scenariusza filmu rysunkowego i kukiełkowego (6), W sprawie „Warszawy" (41), We wrocławskim atelier (47), Wśród lodów oceanu (16), Wniosek nagły (9), Zaczęło się na Marienszatcie (48), Zanim film wejdzie do atelier (50), Z wizytą w kinie „Udarnik" (2), Z historii radzieckiego filmu rysunkowego (51—52), W kinie „Przyszłość" w Dobrodzieniu podniesiono ekran (29), Z notatnika realizatora (17), Żeby było dobrze (8), „Żołnierz zwycięstwa" od strony operatora (14).

Aktorzy i twórcy

(Sylwetki, wywiady, wspomnienia)

Abrikosow A. (W-46), Astangow M. (W-46), Auderska H. (W-27), Bek J. (S-16), Bielicka H. (S-19), Bogolubow M. (S-33), Bondarczuk S. (S-26, 42, W-44), Bose L. (S-12), Celikowska L. (W-46), Ćwiklińska M. (S-9), Drużnikow W. (S-4), Duszyński J. (W-10), Ejmont B. (S-4), Fricz M. (S-19), Filmowcy, laureaci nagród państwowych (S-32), Godik Wł. (Wsp-2), Jakubowska W. (W-37), Kriuczkow M. (S-46), Kurnakowicz J. (S-17), Kuźmina H. (S-13), Liwanow B. (S-43), Łomnicki T. (S-26), Łukjanow S. (W-46), Maliszewski L. (W-26), Mikołajewski A. (S-6), Ordyński R. (Wsp-38), Orłowa L. (S-42, W-44), Pawłowski K. (W-47), Perzyński Wł. (Wsp. 38), Pierewierziew I. (S-43), Pikulski R. (S-4), Prucha J. (S-30), Ptuszko A. (W-43), Philipe G. (S-8), Płachy J. (S-9), Pudowkin W. (Wsp-28, 29, 31), Raź Wł. (S-39), Romm M. (S-49), Samucewicz O. (W-38), Sawczenko J. (S-3), Sempoliński L. (S-7), Skoczylas Wł. (S-4), Śmiałowski I. (W-2), Stolarow S. (S-48), Sumerski K. (W-38), Świderski J. (W-40), Szaflarska D. (S-14), Tołubiejew J. (S-43), Wiehler Z. (W-37), Żarow M. (S-47).

Scenariusze, opowiadania, historyjki obrazkowe

Admirał Uszakow (42), Bitwa Stalingradzka (13), Cesarski piekarz (ho—15, ho—17), Czarodziej Glinka (ho—7, 8), Człowiek z karabinem (13), Fanfan Tulipan (ho—1), Lenin w roku 1918 (3), Lenin w Październiku, Trylogia o Maksymie (45), Mikołaj Kopernik (39), Przysięga (12), Rewizor (23, 24, 25, 26, 27, 28, 30), Szalony lotnik (13), W sanbacie (19), Wrzesień (36), Żołnierz zwycięstwa — Lata walki — Zwycięstwo (15).

Korespondencje i materiały zagraniczne

ZSRR. Nauka i film barwny (7), List z Kijowa (9), „Feliks Dzierżyński" (18), Film o wielkim admirale (24), Dzieci na podwórzu, przed obiektywem, na ekranie (30).

NRD. Po obu stronach Łaby (1), Wielki świat „Defy" (22), 7 filmów na warsztacie „Defy" (41), Film o „państwie" Adenauera (43), Gdy operator jest czarodziejem (49).

CZECHOSŁOWACJA: „Tatrą" przez Afrykę (34), Film o życiu i walce narodowego bohatera Czechosłowacji (44), O nowych komediach, o bajkach filmowych (4).

WĘGRY. U węgierskich przyjaciół (24), Jak powstał film „Od wiosennego wiatru do jesiennego wichru" (48).

BUŁGARIA: Bułgarska kinematografia na drodze do nowych osiągnięć (25).

RUMUNIA: Filmowe wspomnienia z Bukaresztu (36).

KOREA: W Korei słychać wolny głos narodu (33), Filmy o Korei (6).

FRANCJA: List z Paryża (2, 47), Polski film we Francji (4), Walka trwa (9), List z Cannes (22), Majster Plewa mówi po francusku (36), Chopin znów we Francji (40), Archiwa filmowe rosną (47), Sprawa filmu plastycznego (51—52).

WŁOCHY: List z Rzymu (33, 18), Włoskie konflikty (19), O niedobrej sprawie (26), Nasza tradycja i nasza walka (31), Z festiwalu filmowego w Wenecji (36), Sens weneckiego spotkania (39), Filmy festiwalowe (39), Przegląd filmów dokumentalnych w Wenecji (41). Niezwykły proces (45).

HOLANDIA: Życie filmowe w Holandii (45).

ANGLIA: Po międzynarodowym kongresie filmu naukowego (49).

AUSTRALIA: Filmy polskie w Australii (19).

JAPONIA: 1 Maja w Tokio (18), Film japoński rośnie w walce (20).

USA: Oskarżeni oskarżają (2), Czy łatwo jest przekonać Lindę Day? (4), Walka o „Sól ziemi" (13), Bulwar, który nazywa się zmierzch (14), Młodzież, która gorzknieje (15), Co widziałem w USA — W Las Vegas i gdzie indziej (16), „Hollywood Reporter" donosi (18), Przerażenie i śmiech (21), Bohater za 30 srebrników (22). Przed paroma laty (24), Mac Carthyzm i kultura (27), Dywersja (32), Chude lata w Hollywood (37).

Historia kinematografii

Borkowski Wł. „Lew Tołstoj i film" (38), Bossak J. „W X rocznicę powstania czołówki filmowej" (36), Hermanowicz H. „30 lat" (32), Jewsiewicki Wł. „Po pierwszej wojnie światowej I i II (14—15), Samucewicz O. „Kartki nie pisanych wspomnień" (38), Panta L. „Z filmowego lamusa" (33—41), „10 lat temu" (37), „Żywe fotografie w Krakowie" (51—52).

ZDJĘCIA KRAJOWE: Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych (PKF), Centralna Agencja Fotograficzna, D. Sprudin, archiwum.

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-85. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6826/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKŁĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-23301

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Mosfilm, Lenfilm (ZSRR), Ceskoslovensky Statni Film (Czechosłowacja), Wytwórnia Filmowa w Szanghaju (Chiny), „Defa" (NRD), Teddy Plaz — Paris, Unifrance, „Photo-Geo-Grono" — Paris (Francja), „Photo-Chen" — Tel-Aviv (Izrael), archiwum.

FILM

FILM

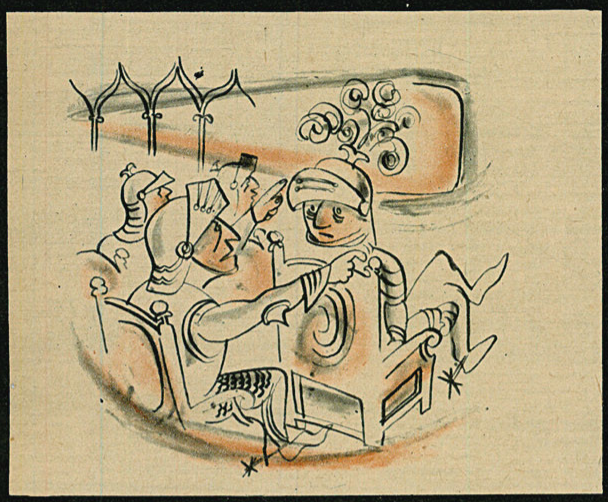

Zdejm pan ten pióropusz!...

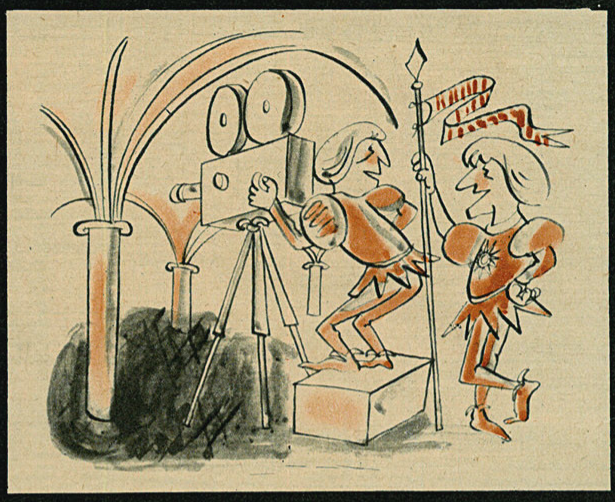

— Wywołujecie dziś duchy?

— Pan będzie łaskaw wyciąć kawałek taśmy...

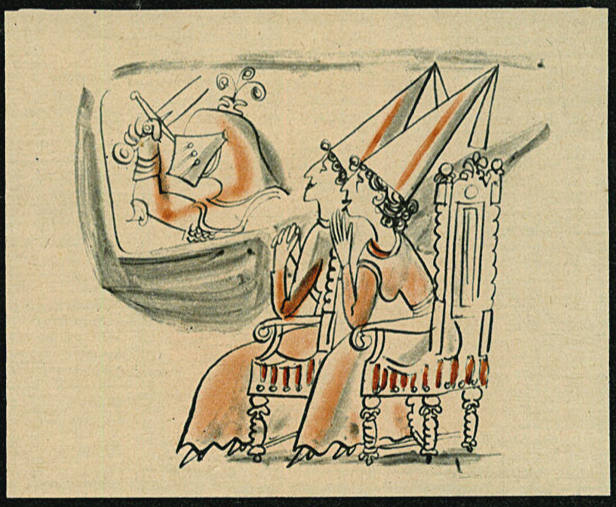

— Ach, jaki on przystojny!

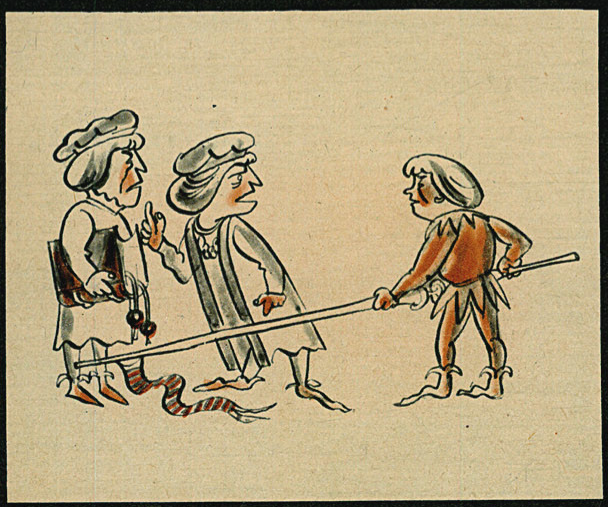

— Nie o tę kopię mi chodzi...

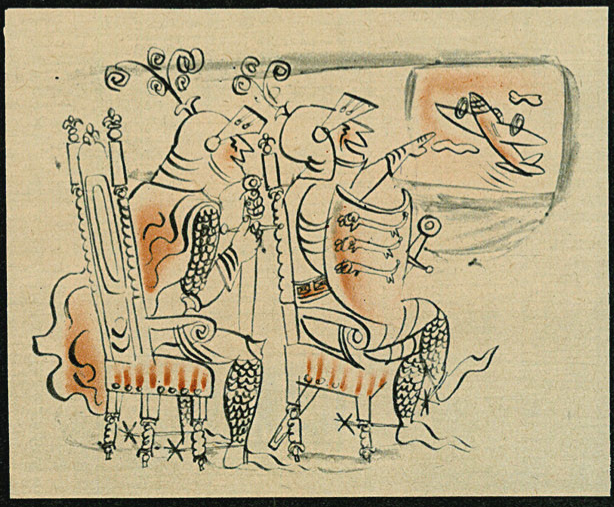

— Lubię te filmy fantastyczne...